

ŻYCIE UNIwersyteckie



Strzeżcie się szarżyzny

KORESPONDENCJA
Z WATYKANU

*Nadzieją jest przetrwać
jeden dzień*

WOBEC SOBOWTÓRA

STRZAŁY
W ZIMOWĄ NOC

Porozumienie dotyczące działalności Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Poznaniu

§ 1

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Poznaniu jest placówką popularyzującą wśród ludzi starszych - emerytów, rencistów - wartościowy sposób życia. Uczestnictwo w zajęciach Uniwersytetu Trzeciego Wieku sprzyja pogłębieniu wiedzy, rozwojowi zainteresowań, aktywności umysłowej i fizycznej a także umożliwia nawiązywanie kontaktów międzyludzkich w grupie osób o podobnych zainteresowaniach.

§ 2

Uczestnicy porozumienia:
Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
Rektor Akademii Medycznej im. Karola Marcinkowskiego
Rektor Akademii Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego
Rektor Akademii Rolniczej
Rektor Akademii Ekonomicznej
Rektor Politechniki Poznańskiej
Rektor Akademii Muzycznej im. Ignacego Paderewskiego
Rektor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych Wojewoda Poznański
Prezydent Miasta Poznania
Prezes Stowarzyszenia Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Poznaniu
doceniają potrzebę funkcjonowania Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Poznaniu i deklarują gotowość udziału w tworzeniu warunków działalności merytorycznej, organizacyjnej i finansowej, mającej na celu utrzymanie kondycji intelektualnej i sprawności fizycznej osób starszych.

§ 3

Porozumienie wchodzi w życie z dniem podpisania.

Poznań, dnia 28 stycznia 1994



27 stycznia 1993 r. w Małej Auli UAM odbyło się uroczyste nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego prof. Władysławowi Kuraskiewiczowi, wybitnemu językoznawcy. Po raz pierwszy po wojnie polski językoznawca został uhonorowany taką godnością UW.

Uczestniczyli JM Rektorzy obu Uniwersytetów oraz zaproszeni przedstawiciele innych uczelni. Uroczystości przewodniczył JM Rektor UW, prof. Włodzisław Siviński. Laudatio wygłosił promotor, prof. Janusz Siatkowski. Doktor honorowy wystąpił z okolicznościowym przemówieniem, dając jedno-

cześnie wyraz wzruszeniu i dzieląc się uwagami osobistymi. Pełne podziwu i szacunku słowa skierowali do Pana Profesora następnie JM Rektor UAM, prof. Jerzy Fedorowski oraz dziekan Bogdan Walczak i prof. Zofia Trojanowiczowa z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM. W uroczystości uczestniczył Chór Akademicki UAM pod dyr. prof. Antoniego Grochowalskiego.

Fot. Artur Kubicki

Sylwetkę uczonego i rozmowę na temat „Początków drogi” prezentujemy na str. 10 i 11.

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

UAM Poznań

Miesięcznik

Numer 2 / 94 (10)

Luty

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Rektorat, ul. Wieniawskiego 1

61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej

Prorektor UAM, prof. dr hab. Stefan Jurga

Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz

Adres redakcji

60-567 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89

blok AB p. 39

Telefon

47 64 61 w. 340

Oprac. graficzno-techniczne,
skład komputerowy, korekta

Redakcja

Okładka

Instytut. Fizyki - Morasko

Fot. Artur Kubicki

Lamanie komputerowe, fotoskład, druk
COMTEXT, ul. Junikowska 33

Wszelkie prawa zastrzeżone

Numer zamknięto 10 lutego 1994 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja
nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów.

Redakcja nie odpowiada za treść
zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej
współpracy.

Zachęcamy do zamieszczania
reklam i ogłoszeń.

Informacje • Komunikaty • Sygnały

Na pierwszym posiedzeniu Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego w nowym składzie wicepremier i minister edukacji narodowej, prof. Aleksander Łuczak podkreślił m.in., iż będzie się odnosił do opinii wyrażanych przez Radę z największą uwagą, sprawynauki, szkolnictwa wyższego i wykształcenia będą traktowane przez rząd priorytetowo, reforma szkolnictwa wyższego wymaga bardzo wnikliwego rozpatrzenia...

Uczniowie szkół średnich, zainteresowani chemią, mogą rozwijać swoje pasje pod kierunkiem pracowników Wydziału Chemii UAM, w ramach specjalnych konsultacji, połączonych z możliwością praktycznego eksperymentowania w pracowniach naukowych.

Najlepsi z województw poznańskiego, kaliskiego, konińskiego, leszczyńskiego, pilskiego i zielonogórskiego biorą udział w 40 Olimpiadzie Chemicznej. Do II etapu zakwalifikowało się 20 uczniów, w tym 6. poznaniaków: Błażej Gierczyk i Mikołaj Pawlak z I LO, Tomasz Kubacki i Maciej Błaszak z IX LO, Izabella Parowicz z LO im. Marii Magdaleny i Krystian Eitner z Technikum Chemicznego.

Ponieważ nie wszystkie szkolne pracownie chemiczne są należycie wyposażone, Komitet Okręgowy Olimpiady pod przew. prof. Lechosława Łomozika z UAM zaprasza uczniów, chcących rozwinąć praktyczne umiejętności, do korzystania z laboratoriów uniwersyteckich.

54 lata temu - 6 stycznia 1940 roku w Forcie VII Niemcy zastrzelili 15 poznańskich naukowców i intelektualistów, w tym byłego rektora Uniwersytetu Poznańskiego, profesora geografii Stanisława Pawłowskiego oraz profesora prawa Romualda Paczkowskiego.

Tradycyjnie już w rocznicę tego tragicznego wydarzenia pod tablicą upamiętniającą ofiary Fortu VII wiązanki kwiatów złożyli: w imieniu władz rektorskich uczelni prorektor profesor Sylwester Dworacki oraz dziekan Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych profesor Leon Kozacki i przedstawiciel Koła Naukowego Geografów, Przemysław Surdyk.

(Jan)

Fot. Jan Górniaczyk



Biorąc pod uwagę powszechnie akceptowany fakt, iż jeden student oznacza jedno miejsce pracy w mieście, mamy 53.000 miejsc pracy przysparzanych przez studentów oraz 14.000 bezpośrednich pracowników w sferze „nauka”. Niemal 70.000 osób posiada zatem w Poznaniu środki utrzymania tylko dlatego, iż w mieście istnieją uczelnie wyższe i placówki naukowe.

...Polska, w odróżnieniu od pozostałych krajów tzw. „socjalistycznych” zdołała się w dużej mierze uchronić od wprowadzenia pełnego modelu sowieckiego, dającego się najprościej scharakteryzować jako oddzielenie nauki od nauczania. Do uprawiania nauki byli przeznaczani pracownicy instytutów akademii nauk danych krajów, a do nauczania pracownicy uczelni.

Nauczycieli akademickich starano się zatem zdegradować do roli referentów cudzych osiągnięć, nauczających według programów ustalanych przez centralne zespoły programowe. Uczelnie natomiast traktowano jak szkoły dla starszej młodzieży. Uniknięcie tego modelu przez Polskę, osiągnięte dzięki zdecydowanemu odporowi polskich naukowców starszego pokolenia, umożliwiło polskim uczelniom znacznie szybszy, niż w innych krajach postkomunistycznych, powrót ze szkoły do studiów.

Na terenie Poznania działa 15 instytucji edukacyjnych na poziomie wyższym: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Akademia Medyczna, Akademia Rolnicza, Akademia Ekonomiczna, Akademia Wychowania Fizycznego, Akademia Muzyczna, Politechnika Poznańska, Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych, Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Pancernych, Wyższa Szkoła Oficerska Służb Kwatermistrzowskich, Francusko-Polska Wyższa Szkoła Nowych Technik Informatyczno-Komunikacyjnych, Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, Wyższa Szkoła Hotelarstwa i Gastronomii, Papieski Wydział Teologiczny, Wyższe Seminarium Duchowne Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej oraz jedna na poziomie półwyższym, tj. Arcybiskupie Seminarium Duchowne. [...] Dwie wyższe uczelnie wojskowe przechodzą aktualnie proces łączenia się.

Uniwersytet z 202 profesorami tytularnymi i 295 osobami posiadającymi stopień naukowy doktora habilitowanego, jest nie tylko największą uczelnią Poznania, lecz także drugą (po Uniwersytecie Warszawskim) w skali kraju.

Akademia Medyczna plasuje się ze 102 profesorami tytularnymi i 108 dok-

W 1993 r. uczelnie i pozauczelniane instytucje naukowe w Poznaniu zatrudniały 6435 pracowników naukowo-dydaktycznych i naukowych, w tym: 643 profesorów tytularnych, 481 profesorów bez tytułu, 160 docentów doktorów habilitowanych, 220 doktorów habilitowanych, 2352 doktorów i 2579 magistrów.

torami habilitowanymi na 2 miejscu wśród 11 Medycznych Akademii cywilnych.

Akademia Rolnicza, zatrudniająca 83 profesorów tytularnych i 94 doktorów habilitowanych jest na 3 miejscu w kraju wśród 9 wyższych szkół rolniczych.

Politechnika z 61 profesorami tytularnymi i 124 doktorami habilitowanymi plasuje się na 7 miejscu wśród 18 politechnik.

Akademia Ekonomiczna z 22 profesorami tytularnymi i 66 doktorami habilitowanymi plasuje się na 2 miejscu wśród 5 uczelni ekonomicznych Polski.

W sferze nauki znajduje w Poznaniu zatrudnienie prawie 13.700 osób, w tym ponad 6400 pracowników naukowych, naukowo-dydaktycznych i dydaktycznych. Zdecydowaną większość stanowią w tej grupie nauczyciele akademicki - ponad 5580 osób.

Systematycznie maleje liczba pracowników naukowych i naukowo-dydaktycznych. Dotyczy to w szczególności doktorów [...] i magistrów [...]. Zmniejszenie się liczebności tych dwóch kategorii pracowników wobec zwiększania się liczby osób z tytułem naukowym i stopniem doktora habilitowanego bije na alarm. Oznacza bowiem starzenie się kadry pracowników nauki i zwiększanie się rozmiaru pomiędzy starszą kadrą i jej potencjalnymi następcami.

Jeśli liczba studentów wzrosła o 52 % w ciągu mijających 4 lat, podczas gdy zatrudnienie w grupie nauczycieli akademickich znalazło o 3 %, to czy możliwym było utrzymanie poprzedniego poziomu kształcenia? [...] Otóż niepokój ten, jak dotychczas, jest nieuzasadniony. Poziom kształcenia jeszcze się nie obniżył; przynajmniej można tak domniemywać na podstawie jakości prac dyplomowych i innych przesłanek jakościowych, nie dających się ująć ilościowo. Stało się to możliwe dzięki głębokim, nieraz zasadniczym zmianom programów nauczania, ukierunkowanym na usamodzielnienie studenta.[...]

Już obecnie przypada średnio 8 studentów na 1 nauczyciela akademickiego. Proporcja ta wydaje się pozornie niska w porównaniu z danymi statystycznymi

Łączna liczba studentów w szkołach wyższych wynosiła 53.094, w tym stacjonarnych 36.208, zaocznych 16.000, wieczorowych 437 i eksternistycznych 449.

Było razem 2052 słuchaczy studiów pomocniczych, w tym podyplomowych 1445, doktorantów 292 i innych 325.

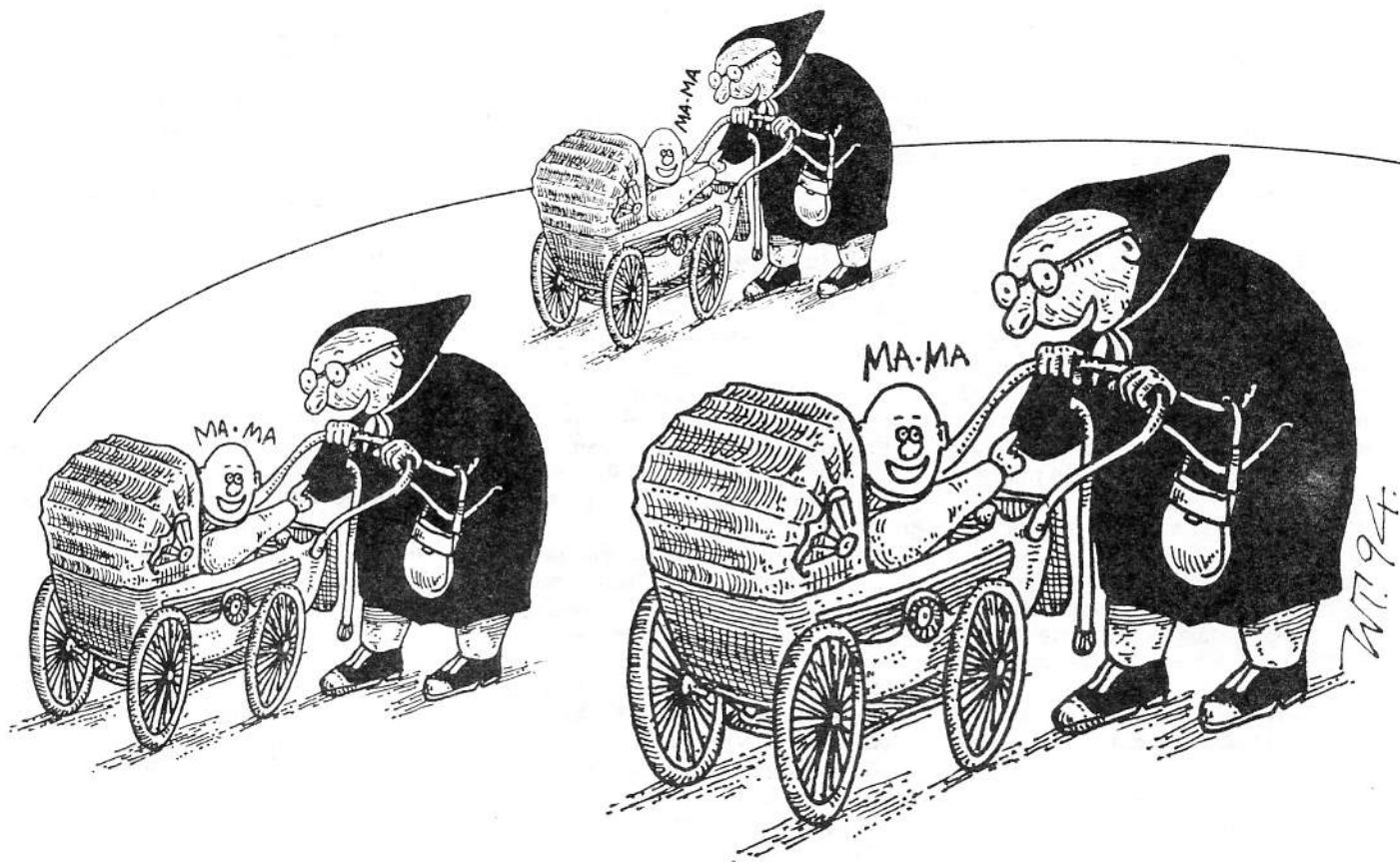
Nie ma Poznania bez nauki

krajów zachodnich, a szczególnie Stanów Zjednoczonych, gdzie przypada 20 studentów na 1 nauczyciela akademickiego. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, iż w krajach tych uwzględnia się w statystykach wyłącznie osoby zatrudnione na stałe, z reguły ze stopniem doktora, a nie bierze się pod uwagę ogromnej wręcz rzeszy pracowników angażowanych do dydaktyki okresowo, to okaże się, iż proporcje pomiędzy liczbą nauczycieli akademickich i liczbą przypadających na nich studentów są w Poznaniu zbliżone do danych zachodnio-europejskich.[...]

Proporcja ta w poznańskich warunkach wyższej edukacji nie może już być w znaczący sposób przekroczone bez obniżenia poziomu nauczania. Mamy bowiem w Poznaniu, podobnie jak w całej Polsce, do czynienia z uwarunkowaniami, które przy zbyt pochopnych porównaniach z Europą Zachodnią, czy Ameryką Północną chętnie pomijamy. Chodzi mianowicie o brak odpowiedniej liczby podręczników i innych pomocy naukowych, niezróżnicowanie tych podręczników, brak miejsc w czytelnich, ciągle niedostateczny dostęp do maszyn reprograficznych itp. Student amerykański, angielski czy niemiecki ma się z czego i gdzie uczyć indywidualnie - może po prostu studiować. Student poznański i szerzej - polski ma te możliwości znacznie ograniczone. Stąd zwiększona rola nauczycieli akademickich. Stąd konieczność większej ich liczby w stosunku do liczby studentów. [...]

Na uwagę i osobne podkreślenie zasługuje również zwiększenie różnorodności studiów pomocniczych, a także liczby osób studiujących w tym systemie. Chodzi tutaj przede wszystkim o wprowadzone w UAM, a obecnie coraz szerzej stosowane w innych uczelniach poznańskich i polskich przechodzenie od systemu zatrudniania asystentów do przyjmowania wybijającej się młodzieży na zupełnie odformalizowane studia doktoranckie. Doktorant jest od początku przydzielany do określonego promotora, którego przeważnie sam sobie wybiera. Nie prowadzi się specjalnych zajęć, pozostawiając doktorantowi maksymalną swobodę twórczą przy zachowaniu wszelkich uprawnień do opieki naukowej ze strony promotora.

Z przygotowywanej do druku Wielkiej Księgi Miasta Poznania; wyjątki z rozdziału poświęconego nauce, autorstwa prof. dr. hab. Jerzego Fedorowskiego (vide s. 23).



Rys. Witold Tkaczyk

Historia klonowania

- 1878 Pierwsze próby sztucznego zapłodnienia u ssaków (S.L. Schenk)
- 1952 Pierwsze transplantacje jąder z komórek zarodkowych do wyjądrzonych komórek jajowych żaby (R. Briggs, T.J. King)
- 1959 Badania możliwości rozwojowych izolowanych blastomerów myszy, opracowanie metody przeniesienia jaj myszy do jajowodu matki zastępczej (A.K. Tarkowski)
- 1959 Narodziny królików, które rozwinęły się ze sztucznie zapłodnionych jaj (M.C. Chang)
- 1961 Uzyskanie zarodków chimerowych myszy (A.K. Tarkowski)
- 1975 Enukleacja zapłodnionej komórki jajowej myszy (J.A. Modliński)
- 1978 Narodziny pierwszego dziecka z próbki (P. Steptoe, R.G. Edwards)
- 1978-1981 Przeszczenie jąder komórkowych do zapłodnionych jaj myszy (J.A. Modliński)
- 1979-1981 Uzyskanie klonu trzech jagniąt z izolowanych blastomerów 4-komórkowego zarodka owcy (S.M. Willadsen)
- 1982 Narodziny cielęcych bliźniąt uzyskanych przez przecięcie blastocysty (J.P. Ozi)
- 1983 Opracowanie metody transplantacji jąder myszy i zbadanie możliwości rozwojowych jaj zawierających przeszczepione jądra (J. McGrath, D. Solter)
- 1984-1986 Wykazanie, dzięki metodzie transplantacji jąder, że dla zapewnienia prawidłowego rozwoju myszy konieczny jest udział genomu matki i ojca (J. McGrath, D. Solter oraz M.A.H. Surani)
- 1986-1988 Narodziny klonów uzyskanych metodą transplantacji jąder komórek zarodkowych: owcy (S.M. Willadsen), krowy i świni (R.S. Prather i wspólr.), królika (S.L. Stice i wspólr.)
- 1990 Transplantacja jąder z 32-komórkowego zarodka królika do wyjądrzonych oocytów - narodziny 6-osobnikowego klonu (Y. Heyman, P. Chesne, J.P. Renard)
- 1992 Narodziny myszy po transplantacji jąder komórek zarodkowych do wyjądrzonych oocytów (H.T. Cheng, Y. Takahashi, H. Kanagawa)
- 1993 Narodziny klonu - pięciu byczków - po transplantacji jąder pobranych z 31-komórkowego zarodka do wyjądrzonego oocyty krowy (P. Chesne, Y. Heyman, N. Peynot, J.P. Renard)
- 1993 Badanie możliwości rozwojowych izolowanych triploidalnych blastomerów człowieka (J. Hall, R. Stillman)
(przedruk z „Wiedzy i Życia” nr 2/94, tabela z Joanna Nurkowska „Na obraz i podobieństwo swoje”)

Rewelacje genetyki

Wobec sobowtóra

Prof. Jacek Augustyniak, kierownik Zakładu Biochemii i Polimerów UAM w Poznaniu

Wiadomo już od wielu lat, że jest możliwość klonowania organizmów zwierzęcych i to się z powodzeniem udaje robić. Ale osobiście nie znam żadnej publikacji naukowej, która by się koncentrowała na zagadnieniach klonowania organizmu ludzkiego; na ile się orientuję, to żadna instytucja nie przewiduje w swoich planach badawczych tego typu działań.

Myślę, że rozwój człowieka powinniśmy pozostawić jego naturalnemu losowi. Byłoby dużym zagrożeniem, pod wieloma względami, poczynając od psychologicznych i socjologicznych, gdybyśmy rzeczywiście doprowadzili do klonowania ludzi. Przynajmniej ja sobie nie wyobrażam, jak osobnik powstały tą drogą czułby się w społeczeństwie i jak społeczeństwo traktowałoby takich ludzi. Wprowadzenie techniki tych prac jest bardzo zaawansowana, to jednak istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że eksperyment mógłby się mniej powieść, niż spodziewaliby się ewentualnie jego autorzy. Choć takich autorów, prawdę mówiąc, nie znam.

Na temat wykorzystania komórki jajowej pobranej z płodu i przeznaczonej do dalszego zapłodnienia wolalibyśmy się nie wypowiadać, bo jest to kwestia bardziej medyczna, niż problematyka genetyczna.

W sprawie sześćdziesięcioletnich matek także odesłalibyśmy do lekarzy. Bo ostatecznie dlaczego kobieta w tym wieku nie mogłaby być matką? Jeśli tylko jest fizycznie zdolna do podolenia trudom macierzyństwa, to właściwie nie widzę tutaj żadnych przeciwwskazań. To lekarze zdecydowali, czy ta kobieta może być matką i zape-

wne oni także brali pod uwagę, czy jej dziecko będzie miało normalne dzieciństwo. Te sprawy wykraczają poza problemy związane z biologią molekularną i to daleko. Zahaczają o kwestię zawodu lekarskiego, etyki, a nawet pojęć religijnych.

Myślę, że niepotrzebnie nagaśnia się sprawy, które są w sferze badań. Dobrze, że społeczeństwo kontroluje to, co się dzieje w pracowniach naukowych. Ale z drugiej strony pierwsze wyniki czy teoretyczne możliwości jakiegoś procesu nie powinny nigdy powodować od razu paniki. Mogą wówczas zostać wprowadzone zbyt rygorystyczne przepisy, które zahamują pewne dziedziny badań.

Prof. Grzegorz Bręborowicz, prezes Polskiego Towarzystwa Medycyny Perinatalnej, przewodniczący Komisji Nauki AM w Poznaniu

Zarówno klonowanie, jak i użycie do sztucznego zapłodnienia komórki jajowej pobranej z płodu, z punktu widzenia naukowego świadczą o postępie i stanowią jakąś ciekawostkę, ale z punktu widzenia etycznego są dla mnie nie do przyjęcia. Ja nigdy bym takich badań nie podejmował. Nie chciałbym ingerować w prawa biologii, bo potrafię sobie wyobrazić, do czego to prowadzi - a mianowicie do wynaturzenia.

Podam przykład zabiegów praktykowanych głównie w Stanach Zjednoczonych. W wyniku zapłodnienia in vitro bardzo często powstaje ciąża wielopłodowa. W pewnym momencie ciąży lekarz decyduje, żeby np. trzy zarodki usunąć. I to robi. Dla mnie jest to makabryczne.

...59-letnia Angielka rodzi bliźnięta.

...Białe dziecko urodzone przez czarną matkę.

...Zapowiedź „produkcji” dzieci z żeńskich ploidów pochodzących z aborcji.

O takich osiągnięciach medycyny donoszą ostatnio środki masowego przekazu. Jedne traktują je jako sensację. Inne widzą w nich możliwość urzeczywistnienia marzeń o macierzyństwie w przypadku, gdy naturalne metody okazują się nieskuteczne.

Sceptycy zadają pytanie, czy z odkryć nauki można korzystać bez ograniczeń. Zwolennicy postępu pasjonują się badaniami doktora Rogera Gosdena z Uniwersytetu w Edynburgu, który próbuje dowieść, że w przyszłości źródłem komórek jajowych mogłyby stać się plody płci żeńskiej, pochodzące z aborcji. Pozwoliłoby to „rozwiązać” zarówno problem dawczyni komórek jajowych, których stale brakuje, jak i kwestie prawne, bowiem dzieci zrodzone z tych komórek nie miałyby w ogóle biologicznej matki. Z drugiej strony powstają problemy etyczne, nad którymi trudno przejść do porządku dziennego. Gdy jedni się nimi ekscytują, u innych eksperymenty budzą oburzenie i grozę. Zdecydowanie potępiają je przeciwnicy aborcji.

Podzielone są również zdania na temat rodzenia dzieci przez kobiety, które niedawno przeszły klimakterium. W doświadczeniach z tym związanych specjalizuje się rzymski lekarz Severino Antinori, a najstarszą matką jest jego 62-letnia pacjentka.

Przy okazji nasuwa się pytanie o kolejny eksperyment, polegający na klonowaniu człowieka. Czy jest ono w ogóle możliwe. Czy tego typu próby są podejmowane i z jakim skutkiem? Do czego mogą one doprowadzić?

Jakie korzyści i jakie zagrożenia mogą wynikać ze wspomnianych doświadczeń? Co sądzą na temat klonowania człowieka, pobierania komórek jajowych z płodu i 60-letnich matek biolog, lekarz i etyk?

Dodajmy, że poproszeni o wypowiedź prawnicy nie zechcieli podzielić się swymi opiniami. Zarówno prawników jak i innych zainteresowanych tą problematyką zachęcamy do dyskusji. Będziemy ich głosy prezentować w dalszych numerach pisma.

Podobnie byłoby z klonowaniem, czyli robieniem człowieka na zamówienie, o określonych gabarytach, czy cechach. Te badania powinny znaleźć się pod bardzo ścisłą kontrolą specjalnych gremiów naukowych. Nie potrafię powiedzieć na jakim etapie są prace związane z klonowaniem człowieka. Myślę, że do tego jeszcze daleko. Nie znam żadnych opracowań naukowych na ten temat.

Jeśli chodzi o sześćdziesięcioletnie kobiety, które zostają matkami, to uważam, że z medycznego punktu widzenia można mówić o sukcesie. Pozostaje tylko problem etyczny. Moim zdaniem jest to łamanie pewnych kanonów biologii. Bo tak już jest w tym życiu, że mamy okres młodości, rozrodu i starości. Dla mnie te praktyki są podejmowane wbrew naturze. 60 lat, to nie jest wiek odpowiedni na rozród. Przeciwnie, jest okresem klimakterium, okresem wygasania aktywności endokrynej związanej z rozrodem. A po drugie - kto będzie takie dziecko wychowywał? Dzieci powinny być wychowywane przez rodziców, którzy mogą im dać wszystko, a sześćdziesięcioletnie kobiety zasługują na godny odpoczynek, a nie zajmowanie się wychowywaniem własnych dzieci. Uważam, że eksperyment przeprowadzono tylko po to, żeby udowodnić, że można to osiągnąć. A przecież wiadomo, że można. Sprawa nie jest trudna z naukowego punktu widzenia.

Ks. prof. Jerzy Troska, Papieski Wydział Teologiczny w Poznaniu

Podawane przez środki społecznego przekazu wiadomości o prowadzeniu doświadczeń w dziedzinie ludzkiej rozrodczości rodzą pytanie o granice i kierunek rozwoju nauk biomedycznych. W każdej dziedzinie nauki, a zwłaszcza w medycynie, w której bezpośrednim przedmiotem badań jest człowiek, pojawia się pytanie: czy naukowcy wolno czynić wszystko, co jest możliwe? Czy każde osiągnięcie naukowca jest dobrem dla ludzkości? Historia potwierdza, że nie zawsze!

Klonowanie ludzi, potwierdzone ostatnio

przez prasę jako możliwe, zapładnianie kobiet po sześćdziesiątce, oraz pobieranie komórki jajowej od ploidów ludzkich, mają wspólną płaszczyznę etyczną, jaką jest sztuczne zapłodnienie. Etyka katolicka wychodzi z założenia, że ludzka prokreacja nie jest tylko aktem biologicznym, lecz przede wszystkim aktem ludzkim, aktem zjednoczenia dwojga osób mającym na celu zrodzenie osoby; jest aktem współpracy tychże osób ze Stwórcą. Nie oddziela dlatego aktu biologicznego powstania nowego życia od sfery emocjonalno-duchowej, od miłości jako naczelnego wartości ludzkiej, a respektowanie „świętości” życia w trakcie jego powstawania uznaje za podstawę jego dalszej ochrony.

Oprócz tej ogólnie negatywnej oceny sztucznego zapłodnienia, każdy z powyższych przypadków rodzi jeszcze inne specyficzne dla niego zastrzeżenia etyczne. W przypadku klonowania powstają wątpliwości dotyczące jego sensowności. Komu i czemu ma służyć? Osobistym zachciankom posiadania sobowtóra? Selekcji genetycznej?

Sztuczne zapłodnienie pozaustrojowe heterologiczne (obca komórka jajowa) kobiet po sześćdziesiątce, oprócz wątpliwości dotyczących samego sztucznego zapłodnienia, budzi wątpliwości dotyczące zarówno funkcji macierzyńsko-wychowawczych osoby będącej biologiczną babcią, jak też przeżywania tego faktu przez samo dziecko.

Płód ludzki poddany aborcji służy już dzisiaj jako materiał biologiczny dla niektórych przeszczepów, w przyszłości miałby służyć również jako dawca komórki jajowej. Istota ludzka płci żeńskiej, która się nie narodziła, byłaby w ten sposób matką wielu istnień ludzkich. Lekarzom stosującym sztuczne zapłodnienie pozaustrojowe rozwiązywałoby to problem braku odpowiedniej ilości komórek jajowych oraz skomplikowane problemy prawne związane z matką biologiczną, której w tym przypadku nie byłoby. Czy można jednak niszczyć życie ludzkie po to, żeby je rodzic? Nie mówiąc już o realnej groźbie handlu komórkami jajowymi.

Rozmowa z prof. dr med. Jerzym Nowakiem, kierownikiem Instytutu Genetyki Człowieka Polskiej Akademii Nauk

- Czy mógłby pan profesor powiedzieć, jak zaawansowane są doświadczenia związane z klonowaniem człowieka?

- Doświadczenia klonowania ludzkiego zarodka wykonane w ubiegłym roku przez Halla i współpracowników miały na celu przede wszystkim ulepszenie samej technologii zapłodnień in vitro. Były logicznym etapem rozwoju tych badań. Należy dodać, że zarodki użyte do klonowania wykazywały ciężkie aberracje chromosomów i nie były zdolne do dalszego rozwoju.

Ażebym zapłodnienie in vitro się powiodło trzeba posiadać co najmniej kilkanaście zarodków. Regułą jest transfer do jamy macicy od dwóch do pięciu zarodków. Wówczas istnieje szansa, że jeden lub dwa z nich ulegną implantacji, choć nie zawsze tak się dzieje i zabieg trzeba powtarzać. W niektórych przypadkach należy wykonać kilka prób, czyli użyć np. dwudziestu zarodków, żeby rozwinęła się jedna prawidłowa ciąża. Jeśli więc od bezpłodnej pary nie można uzyskać większej liczby zarodków, a w krańcowej sytuacji otrzymuje się tylko jeden, wówczas sklonowanie zarodka znacznie zwiększa szansę tej pary na posiadanie dziecka. Bez zastosowania klonowania, szansa byłaby bliska zeru.

- Jakie jeszcze korzyści mogłyby wynikać z możliwości klonowania zarodka ludzkiego?

- Na przykład kobiety z nowotworem, poddane chemioterapii, która uszkadza komórki zarodkowe, dzięki sklonowanym uprzednio zarodkom mogłyby posiadać w przyszłości zdrowe dzieci. Poza tym na sklonowanych zarodkach, gdy istnieje duże ryzyko ciężkiego defektu genetycznego, można przeprowadzić diagnostykę. Jeśli w przypadku diagnostyki prenatalnej bierzemy do badań komórki płynu owodniowego lub kosmówki i oceniamy, czy płód jest uszkodzony, czy posiada jakiś defekt genetyczny, to w przypadku sklonowanych zarodków możemy posłużyć się bardziej wyrafinowaną techniką, tak zwaną diagnostyką przedimplantacyjną. Polega ona na tym, że z zarodka pobieramy jedną komórkę, badamy ją na okoliczność defektu genetycznego i następnie decydujemy się, czy dany zarodek wszczepiamy. Zarodki obarczone defektem nie są kobiecie wszczepiane.

Powyższe przykłady świadczą, że sztuczne zapłodnienie otwiera drogę do dalszych doświadczeń i praktyk, które wywołują szok nawet u osób, które generalnie opowiadają się za sztucznym zapłodnieniem. Powraca przy takiej okazji pytanie, czy medycyna nie powinna bardziej zająć się leczeniem niepłodności w taki sposób, by przekazywanie życia było aktem ludzkim, osobowym, i następstwem zjednoczenia osobowego, a przestało być wynikiem manipulacji laboratoryjnych? Powraca także inne pytanie, czy wysiłkowi przekazywania życia ludzkiego wszelkimi możliwymi sposobami nie powinny towarzyszyć również gorliwe starania o zapewnienie jego ochrony? Dotyczy to zarówno dzieci nie narodzonych, jak też narodzonych, będących sierotami społecznymi. Dziecko adoptowane, równie dobrze jak obce genetycznie dziecko otrzymane poprzez sztuczne zapłodnienie, może zaspokoić potrzebę rodzicielstwa, podobnie jak rodzice adoptujący dziecko mogą zaspokoić jego potrzebę miłości i rodziny.

str. 4-6 opracowała VIOLETTA SOBCZAK



- Czy nie obawia się pan, że te osiągnięcia inżynierii genetycznej mogą zostać niewłaściwie wykorzystane?

- Tutaj wchodzimy w takie trochę abstrakcyjne rozważania, jak na przykład stosowanie klonowanych zarodków dla uzyskiwania istoty ludzkiej o określonych cechach. Jeśli bezpłodna para decyduje się na klonowany zarodek, to może sugerować, że chce mieć zarodek w jakiś sposób sprawdzony, chce pewności, iż z tego zarodka rozwinię się zdrowe, ładne, inteligentne, zdolne dziecko. Trywializując można powiedzieć, że chce mieć „sprawdzony materiał”, a nie jakiś „niepewny towar”. Takie wymaganie scenariusze rozwoju technologii klonowania człowieka można rozwijać, ale to już jest dyskusja pozamedyczna.

Sytuacja może wytworzyć rodzaj rynku na określone zarodki. Już w tej chwili istnieją w Stanach Zjednoczonych katalogi nasienia wybitnych sportowców, czy laureatów Nagrody Nobla. Można już kupować i nasienie i komórki jajowe. Istnieje niebezpieczeństwo, że za jakiś czas ta dziedzina może rozwinąć się w jakiś niezwykle intratny biznes. Może dojść do marketingu sklonowanych zarodków człowieka. Reklama spowoduje, że jakaś bezpłodna para małżeńska będzie ciułała pieniądze na to, ażeby kupić wymarzony sklonowany zarodek Michaela Jacksona, czy Madonny. To jest właśnie ta przerażająca wizja, moim zdaniem całkowicie nierealna.

W dyskusjach niemedycznych postulowano również, że jeżeli klonujemy zarodki, to dlaczego nie można by ich wykorzystać dla dobra innych ludzi, na przykład dla dostarczenia narządów wewnętrznych, czy tkanek. Klasycznym przykładem są przeszczepy szpiku kostnego. Przed kilkoma laty była taka sytuacja, czterdziestotrzyletnia kobieta zaszła w ciążę tylko po to, żeby zdobyć szpik kostny od dziecka, które miało się urodzić, dla uratowania życia jej pierwszego, chorego dziecka.

- Czy nie dojdzie do sytuacji, że kobiety będą zachodziły w ciążę tylko po to, żeby sprzedać płód?

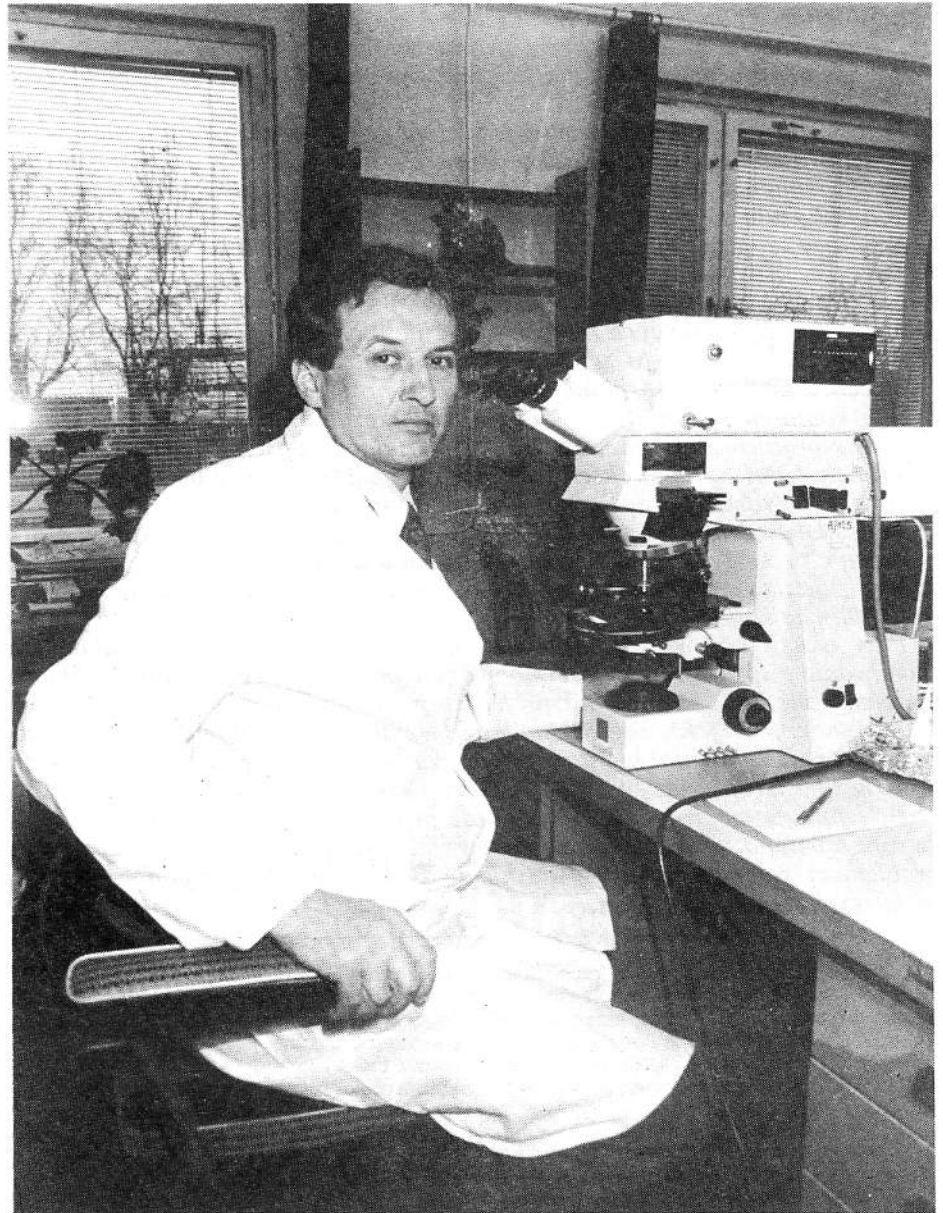
- To jest również dyskusja trochę pozamedyczna. Medycyna może wykorzystywać komórki płodowe dla celów terapeutycznych. W tych krajach, w których jest to już dopuszczalne - a jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że prezydent Clinton uchylił wprowadzony przez Reagana zakaz wykorzystywania komórek płodowych z poronień dla celów terapeutycznych - przede wszystkim używa się płodowe komórki nerwowe jako czynnik leczniczy w przypadkach choroby Parkinsona. Również w innych chorobach czynione są próby wykorzystania komórek płodowych, między innymi w młodzieńczej cukrzycy, czy w niektórych niedoborach odpornościowych. Wykorzystujemy tkanki płodowe w celu ratowania życia i zdrowia ludzi już żyjących. Z tym, że sytuacja nie jest taka prosta, że możemy od razu handlować płodami. Powinno zostać ustanowione prawo, które będzie nadążać, a nawet wyprzedzać osiągnięcia medyczne.

To, że płód, czy komórki płodowe zostaną wykorzystane w celach terapeutycznych, nie może mieć w żadnym przypadku wpływu na decyzję kobiety o przerwaniu ciąży. Uregulowania prawne są konieczne, żeby nie było takiej sytuacji, iż kobieta zachodzi w ciążę tylko po to, żeby dostarczyć komórki płodowe dla innego, chorego człowieka.

- W Polsce, o ile mi wiadomo, nie ma jeszcze takich przepisów prawnych?

- W Polsce nie, ale na świecie już są.
- Wróćmy jednak do osiągnięć nauki. Czy istnieje możliwość klonowania komórek somatycznych?

- W wielu przypadkach jest to już rutynowa technika. To się nawet nie nazywa klonowanie,



ale uzyskiwanie na przykład sztucznej skóry, czy fibroblastów, a także ludzkich przeciwciał monoklonalnych. Ludzkie limfocyty, komórki produkujące przeciwciała, są nieśmiertelne poprzez fuzję z komórkami nowotworowymi i dzięki temu mogą być klonowane. Z jednej komórki produkującej ludzkie przeciwciała możemy wyprodukować miliardy tych komórek.

Klonowanie komórek somatycznych jest w pełni akceptowane i wykorzystywane w praktyce.

- Także u nas, w Polsce?

- Tak. Nawet w naszym zakładzie czynione są próby, aby uzyskać ludzkie przeciwciała monoklonalne przeciwko antygenom występującym na komórkach rozrodczych człowieka. Osobiście klonowałem ludzkie limfocyty skierowane przeciwko określonym antygenom.

- Proszę powiedzieć, czy z komórki somatycznej można „wyprodukować człowieka”?

- Możemy już prawie z całą pewnością powiedzieć, że uzyskanie organizmu ludzkiego z komórek bądź to somatycznych, bądź to rozrodczych tego samego człowieka jest niemożliwe. Z jednej komórki Michaela Jacksona nie stworzy się jego repliki. Klonować można tylko zarodki. Istnieje takie zjawisko jak genom imprinting, które uniemożliwia partenogenezę w przypadku wyższych organizmów.

Musi nastąpić połączenie komórek rozrodczych dwóch różnych osobników. Nawet z komórek rozrodczych tego samego osobnika nie można „wyprodukować” - że użyję tego brzydkiego słowa - drugiego człowieka. To jest nawet niemożliwe w przypadku myszy.

- I ostatnie pytanie. Jak ocenia pan eksperymenty ze sztucznym zapłodnieniem sześćdziesięcioletnich kobiet?

- Ująłbym to w ten sposób: ta technologia wychodzi naprzeciw spełnieniu marzeń o macierzyństwie niektórych starszych kobiet.

- Czy organizm kobiety w tym wieku może być przygotowany do macierzyństwa?

- Oczywiście, że to nie jest fizjologiczne. Mogę tylko powtórzyć te argumenty, które były przytaczane przez francuskich lekarzy, że prawo nie zabrania zachodzić w ciążę kobietom chorym na AIDS czy hemofiliją oraz tym, które mają nowotwór i wiadomo, że ich dni i miesiące są policzone. Tutaj prawo nie ingeruje. Ale to już wykracza poza dyskusję medyczną.

Nie jest wykluczone, że bardzo upragnione dzieci zrodzone ze starszych kobiet mogą mieć dużo lepsze warunki niż jakiegokolwiek inne dzieci.

- Dziękuję panu profesorowi za rozmowę.

Rozmawiała VIOLETTA SOBCZAK

Fot. Artur Kubicki

Komentarze do wizyt i spotkań

Poznań

(7 stycznia, Morasko)

Istotna sprawa, szczególnie dla studentów i częściowo także pracowników dydaktycznych Instytutu Fizyki. Na Morasku wybudowano i pozostawiono w stanie surowym pawilon, który w przyszłości miał być wykorzystany na warsztaty. Jest to dość obszerna hala przed frontem Instytutu. Postanowiliśmy z wygospodarowanych pieniędzy zrobić tam dwie rzeczy. Jedną, to boisko sportowe z całym zapleczem, a więc zamierzamy wybudować natryski, szatnie, nie-dużą siłownię, jednym słowem takie mini-sportowe centrum. Długość hali pozwala na urządzenie prawie normalnego boiska do piłki ręcznej, choć szerokość niestety nie, po odjęciu miejsca na wszystkie potrzebne gabinety. Bardzo się z tych planów cieszą nasi pracownicy Studium Wychowania Fizycznego, twierdząc, że takie zaplecze rozwiązuje wiele spraw wychowania fizycznego młodzieży; obok tej hali mamy przecież piękne tereny leśne i polne do biegów, i innych ćwiczeń w terenie. Równocześnie, w tej samej hali, wykończymy niezależnie od obiektu sportowego - pracownię fizyczną dla studentów. Umożliwi to wyprowadzenie z Collegium Chemicum Zakładu Dydaktyki Fizyki, który tutaj się mieści, i udostępnienie chemikom zwolnionych pomieszczeń. Jednocześnie bardzo ożywi się Morasko. Myślę, że z hali sportowej będzie korzystała również młodzież innych wydziałów.

(21 stycznia, spotkanie z wicepremierem Włodzimierzem Cimoszewiczem, aula Politechniki Poznańskiej)

To spotkanie zostało zorganizowane przez panią posłankę Lybacką i pana rektora Politechniki prof. Mitkowskiego między innymi dla środowiska naukowego. Bardzo ostro zaatakowałem - jak pan premier się wyraził „zrobiłem mu wykład” na temat tego, jak powinno być finansowane szkolnictwo wyższe w Polsce; jaka jest jego ranga a jak bardzo jest niedoceniane. Zadałem panu premierowi między innymi pytanie, czy się nie czuje zażenowany tym, iż profesorem, którzy go wyuczyli tak dobrze, że został wicepremierem Rządu Rzeczypospolitej i ministrem sprawiedliwości, zarabiają w tej chwili poniżej średniej krajowej. Czuł się zażenowany. Zadałem również pytanie, dlaczego pan premier Pawlak, który w exposé zapowiadał przeznaczenie 1 procent dochodu narodowego brutto na potrzeby nauki, doprowadził do tego, że otrzymaliśmy pół procent. Pan Cimoszewicz odpowiedział, że pan premier złożył zbyt pochopną obietnicę. I to warto napisać. Na marginesie dodam jeszcze taką uwagę: jeżeli dostaję z ministerstwa oficjalny dokument ze stawkami wynagrodzenia, w którym minimalna stawka wynagrodzenia profesora zwyczajnego wynosi cztery miliony trzysta tysięcy złotych, a w tym samym momencie średnia krajowa wynosi cztery miliony dziewięćset tysięcy złotych, to jest uragowisko, to jest hańba dla osoby, która tego rodzaju stawki przygotowała i zaakceptowała.

(27 stycznia, doktorat honoris causa UW dla prof. Władysława Kuraszkiewicza, UAM)

Bardzo sympatyczna uroczystość; pokazała jak autentycznie pan profesor Kuraszkiewicz jest szanowany w środowisku, ceniony i lubiany. Nie powiedziano tam niczego zdawkowego, wystąpienia były spontaniczne, ciepłe, powiedziałbym - rodzinne. Była to jedna z ładniejszych uroczystości nadawania doktoratów honorowych, w których mnie przyszło uczestniczyć.

(27 stycznia, Kolegium Rektorów m. Poznania)

W tym Kolegium uczestniczył na początku przez godzinę pan prezydent miasta Wojciech Szczęsny Kaczmarek i pani przewodnicząca Rady Miejskiej Janina Rotnicka. Nie zdarzyło się to jeszcze nigdy od czasu, kiedy ja jestem rektorem (od 4 lat - przyp. red.), żeby spotkanie zaszczyliły swym przybyciem obie te osobistości, mimo ponawianych zaproszeń. Tym razem okazji dostarczyło podpisanie wspólnego porozumienia o utworzeniu Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Podpisali ten tekst także wojewoda poznański i rektorzy cywilnych szkół wyższych. Jednym z punktów obrad było moje sprawozdanie z wizyty u pana prezydenta Kaczmarka 23 grudnia ub.r., poświęconej rozmaitym żalom, które uczelnie poznańskie mają do miasta. Zauważyłem, że nie otrzymałem dotąd żadnej odpowiedzi, na co pan prezydent odparł, iż będzie ze szkołami rozmawiał indywidualnie. Z nami jeszcze nie rozmawiał. Może zaczął od uczelni na „A”.

(4 lutego, ustalenia w sprawie okolicznościowych programów jubileuszowych w telewizji poznańskiej)

Wcześniej, wraz z dyr. Walkowiakiem odwiedziłem pana red. Mariana Szymańskiego, szefa ośrodka regionalnego TVP, badając możliwości włączenia się telewizji do prezentowania Uniwersytetu z okazji 75-lecia. Pan dyr. Szymański odniósł się do naszych sugestii bardzo przychylnie i obiecał, że uwzględni święto Uniwersytetu w programie lokalnym oraz w propozycjach dla programu ogólnopolskiego. Chciałbym tą drogą wyrazić mu głęboką wdzięczność za zrozumienie znaczenia uczelni dla miasta i regionu.

4 lutego, podczas wizyty pana red. Jerzego Nowackiego w Uniwersytecie, nastąpiła konkretyzacja tych planów. Począwszy od pierwszego piątku marca, co tydzień do końca kwietnia br., każde pierwsze 10 minut programu regionalnego TVP, od 18.30, będzie związane z naszym jubileuszem. Cykl spotkań z uczelnią zakończy transmisja z głównej uroczystości, 6 maja 1994 r. Realizatorzy przewidują prezentacje wybitnych uczonych, grup wydziałów i spraw ogólnouniwersyteckich. Poprosiłem, aby jeden z odcinków został poświęcony szkołom, które wyszły z uniwersytetu. Pan redaktor zwrócił się w tej sprawie do rektorów AM, AR i AWF.

(Wypowiedzi JM Rektora Jerzego Fedorowskiego notowała Ewa Staniewicz)

Prasa wolna i samowolna

Czy wolność prasy może prowadzić do jej samowoli? Czasem tak jest. Kiedy redaktor naczelny dziennika zapewnia swój zespół, że fakty nie są święte, bo zawsze je można sprostować, a kilka procesów sądowych w roku dobrze gazecie robi (taki przykład jest w Poznaniu znany), dowodzi to jego absolutnej nieodpowiedzialności i poczucia bezkarności. Wprawdzie pan redaktor pożądanego procesu jeszcze nie miał, niemniej wierzących drukowanemu słowu czytelników nieźle zbalamucił, żeby nie użyć ostrzejszego słowa.

Pojęcie wolności prasy sięga korzeniami czasów Oświecenia. To przecież wtedy ugruntowane zostało przekonanie, nie budzące do dziś wątpliwości: „Im więcej rozpowszechnianych wiadomości, tym lepiej poinformowane społeczeństwo”. Mówiąc wprost: im



więcej opisywanych skandali, tym skuteczniejsze zapobieganie następnym; im więcej jawności, tym więcej racjonalizmu w rozstrzygnięciach politycznych, gospodarczych.

Wybitny badacz współczesnych mass mediów, profesor Hans M. Képplinger z Uniwersytetu w Moguncji (RFN) przestrzega na łamach dziennika „Die Welt” przed pochopną i bezkrytyczną akceptacją reguły: „Im więcej, tym...”, która jest podstawą rzekomo krytycznego dziennikarstwa. Im bardziej publiczne - udowadnia uczone - stają się kontrowersyjne dyskusje, tym więcej irracjonalizmu w podejmowanych decyzjach. Im więcej demaskowanych skandali, tym więcej zła utrwalanego w świadomości ludzkiej. Im więcej informacji na sporny temat, tym głębsze różnice w jego rozumieniu między ludźmi inteligentnymi, wykształconymi, a całą resztą.

➔ Obietnice Oświecenia, w odniesieniu do wolności prasy, już dawno zakwestionowało samo życie. A jednak pozostają one nadal, i to słusznie, podstawą wolności prasy, ponieważ zachowały aktualność wynikające z tamtej reguły negacji: im mniej rozpowszechnianych wiadomości, tym gorzej poinformowane społeczeństwo; im mniej ujawnionych skandali, tym więcej swobody w popełnianiu zła.

Tak więc za wolnością prasy nie przemawiają pozytywne skutki nieskrępowanego przekazu wiadomości, lecz negatywne następstwa jego ewentualnego ograniczenia. Nikt nie powinien mieć wątpliwości, że informowanie o katastrofach, czy o aferach, należy do obowiązków mass mediów. Z tego oczywistego faktu nie można jednak wyciągać wniosku, że przez samo ujawnianie negatywnych zjawisk prasa odgrywa pozytywną rolę.

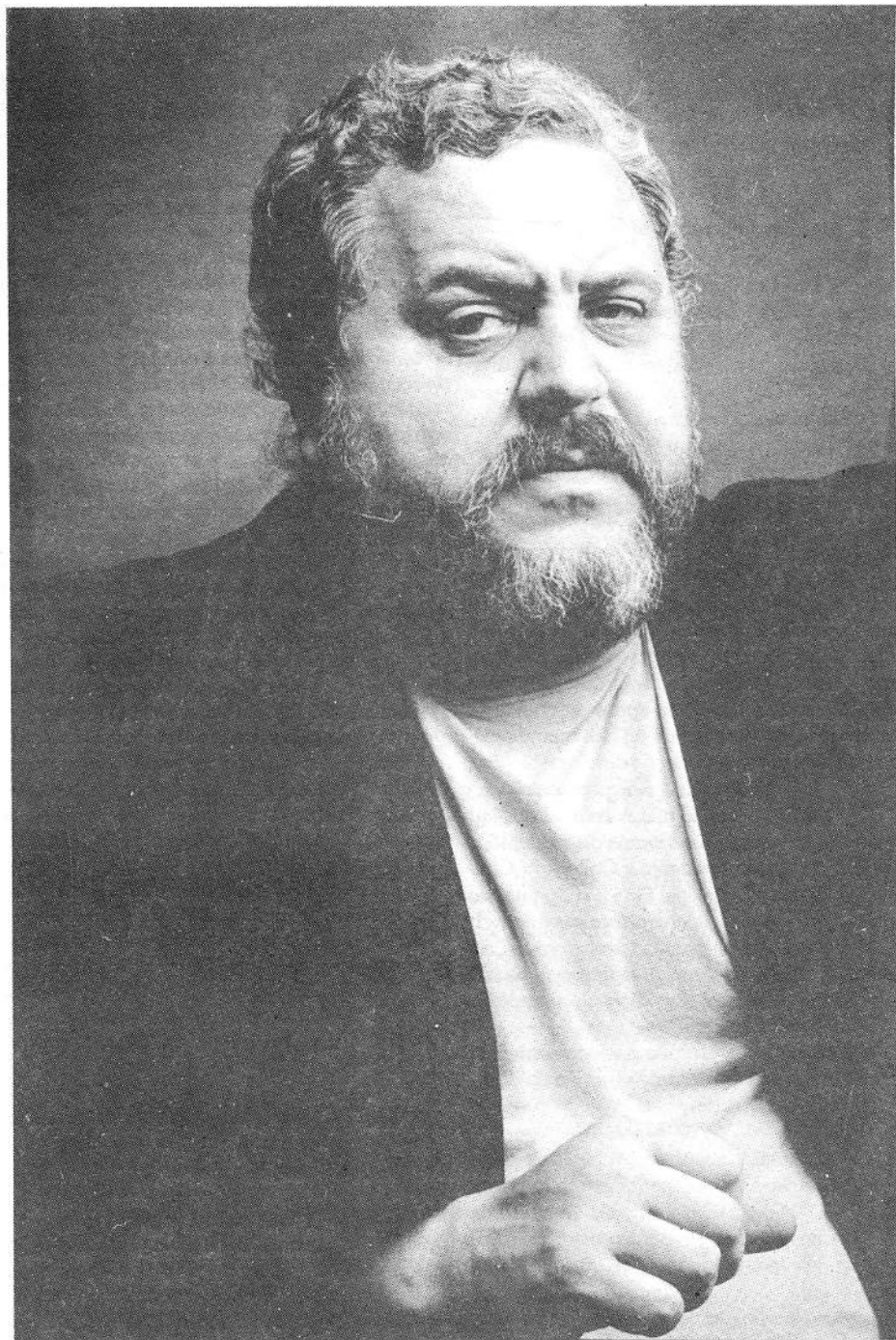
Brak proporcji w opisywaniu tego, co ludzi uszlachetnia, a co deprawuje, co warto zaakceptować, a co odrzucić, kogo naśladować, od kogo się uczyć, a komu nie wierzyć, sprawia, że czytelnicy, radiosłuchacze i telewidzowie rysują w swej świadomości coraz bardziej wypaczony obraz świata. Zmiazdzeni nadmiarem tendencyjnie dobieganych informacji, w rzeczywistości coraz mniej wiedzą.

Nie jest to stan charakterystyczny wyłącznie dla sytuacji w Polsce. Niezręczna prasa istnieje, oczywiście obok tej kompetentnej, robionej przez fachowców, w całym świecie. Niestety polega na tym, że z chwilą zdjęcia politycznego kagańca z polskiej prasy, do grona jej twórców włączyli się ochoczo także ludzie bez zielonego pojęcia o obowiązkach i roli mass mediów. Wykorzystują stan apatii dotychczasowych organizacji dziennikarskich i rzeczywistą bezkarność. Także brak nowego prawa prasowego.

Długotrwały monopol Warszawy na kształcenie dziennikarzy został już dość dawno złamany, a w ostatnim czasie studia dziennikarskie uruchamiają liczne uczelnie. Być może w tych środowiskach powinien teraz odezwać się głos w obronie uczciwego i rzetelnego dziennikarstwa.

(jaz)

* wydanie z 28. XII 1993 r.



Szkoła artystów

Z prof. Wojciechem Müllerem, rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu, rozmawia Andrzej Haegenbarth.

Wojciech Müller, ur. w 1947 r. w Poznaniu. Absolwent poznańskiej PWSSP (dyplom z wyróżnieniem w 1972 r.). Po studiach związany z uczelnią od roku 1974. W latach 1981-83 prodziekan Wydziału Malarstwa, Grafiki i Rzeźby. Od 1990 rektor PWSSP. Wybrany na drugą kadencję. Od 1992 roku profesor sztuk plastycznych.

W latach 80. jeden z animatorów ruchu niezależnej kultury polskiej, twórca i organizator nielegalnych wystaw i wydawnictw. Od 1983 do 1993 roku prezes Zarządu Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków w Poznaniu.

Zajmuje się grafiką i scenografią; realizuje monumentalne formy przestrzenne. Twórczość artystyczna: kilkanaście wystaw indywidualnych i udział w ok. 200 wystawach zbiorowych w Polsce i za granicą. Dokonał oprawy plastycznej uroczystości odsłonięcia pomnika poznańskiego Czerwca 1956 (1981) i uroczystości powitania prochów I.J. Paderewskiego w Poznaniu (1992).

Jest żonaty i ma dwóch synów.

Fot. Jacek Gulczyński

- Czy można mówić o specyfice poznańskiej PWSSP? Jeśli tak, to czym różni się ona z jednej strony od uczelni uniwersyteckich, a z drugiej - od innych szkół artystycznych?

- Specyfiką naszej uczelni, jeżeli mogę być tutaj nieskromny, jest o wiele większa otwartość na współczesność, sztukę dnia dzisiejszego, niż ma to miejsce w innych szkołach. PWSSP ma trzy wydziały i jedenaście katedr, w których jest zatrudnionych 156 pracowników naukowych, w tym 30 mianowanych profesorów, tak zwanych belwederskich. Jednakże podstawową jednostką kształcenia jest u nas pracownia. Obecnie funkcjonuje 77 takich jednostek dydaktycznych, kierujących się samodzielnymi programami. Owe pracownie łączone są w poszczególne katedry i wydziały na zasadzie tematycznej, po to, aby istniała między nimi więź merytoryczna. Obok podziału pionowego istnieje na uczelni również podział poziomy. To znaczy, że student z każdego wydziału i z każdej specjalności może studiować w dowolnej pracowni. Takiej struktury nauczania nie ma w żadnej innej uczelni plastycznej w Polsce. Gdzie indziej spotyka się tylko podział pionowy. Na przykład w warszawskiej ASP Wydział Grafiki ma swoje pracownie grafiki, rysunku, a nawet swoją pracownię rzeźby, tylko dla grafików. A u nas student grafiki, który jak każdy, musi przejść pięcioletni kurs rysunku, może go odbyć w jednej z dwunastu pracowni istniejących w szkole. Wybór zależy od niego.

- Kim w sensie przygotowania zawodowego są absolwenci PWSSP? Artystami, czy specjalistami w zakresie np. meblarstwa, wystawiennictwa, filmu animowanego, czy fotografii?

- Staramy się, aby szkoła dała naszym absolwentom jak najszersze przygotowanie warsztatowe, potrzebne do wykonywania zawodu. Ale równie ważne jest dla nas przygotowanie intelektualne młodego człowieka, żeby mógł sam stawiać przed sobą problemy artystyczne i sam znajdować na nie odpowiedź w odpowiednim dla siebie medium.

- Czy uzdolnionemu młodemu człowiekowi potrzebne są studia artystyczne? Może więcej osiągnąłby w sztuce, gdyby pracował nad sobą samodzielnie?

- Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Są bowiem samoucy uzyskujący wybitne osiągnięcia artystyczne. Uczelnia natomiast ułatwia młodym ludziom poznanie warsztatu i pomaga im w rozwoju. Bo szkoła, to nie tylko profesoria, pracownie i sprzęt, ale również koledzy, czyli mikroświat, które jest bardzo ważne.

- Dla mnie zdumiewające jest to, że potrzebę i znaczenie solidnego wykształcenia podkreślają niekiedy wybitni indywidualiści, których nigdy byśmy o to nie podejrzewali. Ildefons Houwalt, jeden z najwybitniejszych malarzy poznańskich powiedział kiedyś w rozmowie ze mną: „Samouk nie potrafi się sam niczego nauczyć. Tysiąc samouków w ciągu stu lat coś potrafi, a w cią-

gu dziesięciu tysięcy lat już mogą tacy samoucy dojść do umiejętności człowieka malującego na skale bizony. (...) Sam nauczyć się może tylko impresjonista, ale nie rysownika, a co najwyżej paćkania. Bez solidnej szkoły nie ma niczego”.

- To stwierdzenie radykalne, ale coś w nim jest.

- Czy to, co powiedziałeś dotychczas, znaczy że kontynuujesz model funkcjonowania szkoły zapoczątkowany w latach 60. przez Stanisława Teisseyre'a i Zdzisława Kępińskiego? Myślę, najogólniej mówiąc, o „otwartej” polityce kadrowej, zapraszaniu wybitnych artystów z całej Polski, czyli preferowaniu indywidualności twórczych i różnorodności postaw.

- Zdecydowanie tak. Obecnie już pracują w szkole i samodzielnie prowadzą pracownie absolwenci z lat 80., na przykład Mariusz Kruk i Piotr Kurka. Mimo to ciągle zwracamy się do ludzi z zewnątrz, do wybitnych artystów, którzy mają dorobek, a jednocześnie są na tyle energiczni, że gwarantują swój własny rozwój. Przykładem Leszek Mądzik, wieloletni dyrektor Sceny Plastycznej KUL, który będzie prowadził pracownię plastyki teatralnej. Chcemy również, aby wykładali u nas artyści zagranicą. Obecnie co roku zapraszamy do Poznania kilku lub kilkunastu twórców z całego świata. W ubiegłym roku było ich ok. 50. Mamy kontakty z uczelniami w USA, Niemczech, Holandii, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i Słowacji. Prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości będziemy współpracować z Atenami i daleką Tasmanią.

- A czy PWSSP współpracuje również z uczelniami poznańskimi? Zdaje się o tym świadczyć choćby impreza „Studenci studentom”, która odbywa się co roku na wiosnę.

- „Studenci studentom” to tradycyjny koncert, który odbywa się w auli uniwersyteckiej. Jego współorganizatorami są rektorzy UAM, Akademii Muzycznej i PWSSP. Przy czym największy ciężar bierze na siebie AM, bo przygotowuje i wykonuje koncert. My natomiast organizujemy wystawę towarzyszącą. To jest współpraca sporadyczna. Natomiast na co dzień mam kontakt z rektorami innych uczelni na Kolegium Rektorów Miasta Poznania. I tam wszystkie ważniejsze decyzje środowiskowe są podejmowane przy naszym udziale. Ostatnio na przykład jest mowa o metropolitalnej sieci komputerowej, która obejmie cały Poznań. Jest to szalenie drogie przedsięwzięcie, w którym nasza szkoła będzie również uczestniczyć. Innym aspektem współpracy międzyuczelnianej jest zapraszanie przez nas do prowadzenia zajęć pracowników innych uczelni. I tak wykładowcy uniwersyteccy mają zajęcia z historii sztuki i historii kultury. Zatrudniamy również kilku pracowników Akademii Medycznej, Politechniki Poznańskiej, a nawet z Akademii Wychowania Fizycznego, ale nie do prowadzenia zajęć z WF-u, lecz z anatomii i bioniki. Ta współpraca układa się na płaszczyźnie roboczej i jest zadowalająca.

Tam, gdzie jest to możliwe ze względu na proces dydaktyczny, jestem wrogiem technokracji. Podstawowym zadaniem uczelni jest rozwijanie dydaktyki i badań naukowych. Ale robić to można tylko w zgodzie z istniejącymi zasadami finansowania szkół wyższych. Badania naukowe są subsydiowane ze środków KBN, a kształcenie studentów z tak zwanej dotacji budżetowej MEN. Kryteria przyznawania i wielkość tych funduszy siłą rzeczy rzutują na wybór takiej czy innej koncepcji funkcjonowania uczelni. I do tego musimy się przyzwyczajać.

Nowi studenci - nowe pieniądze

Uniwersytet, to wielość kierunków kształcenia; instytuty potężne współlistnieją z niewielkimi, które nie mają możliwości dodatkowego zarabiania np. na koszty rzeczowe związane z dydaktyką. Niewielkie - nie znaczą nieważne. To jeden z powodów tworzenia w uniwersytecie kasy centralnej, która czasem jednym uśmiechem, żeby innym nie pozwolić zginąć. Wspieramy kierunki bądź inicjatywy, które wydają się nam tego godne z punktu widzenia rozwoju nauki i dydaktyki. Taka również jest rola uniwersytetu.

Zachodzi ścisły związek między liczbą zatrudnionych osób a liczbą studentów na danym kierunku. Dlatego poszczególne jednostki, dysponując odpowiednią kadrami naukowymi, powinny dążyć do tworzenia nowych kierunków studiów, na które jest zapotrzebowanie. Do udanych przykładów z ubiegłego roku zaliczyliśmy informatykę na Wydziale Matematyki i Informatyki (aczkolwiek formalnie jeszcze nie została uznana za kierunek studiów) i ochronę środowiska, obecnie studia interdyscyplinarne.

Doktoranci wypierają asystentów

Troską władz uczelni jest modyfikacja zatrudnienia na etatach asystenckich. Stanowiska asystenckie nie są dotowane z budżetu. Finansowanie obejmuje stanowiska od adiunktów w górę. Natomiast każdy doktorant przysparza uczelni środki, będące równowartością wpływu za kształcenie pięciu studentów. Zamiast asystentów chcemy więc przyjmować słuchaczy studiów doktoranckich. Doktoranci, w pewnym zakresie włączeni w proces dydaktyczny, są zobowiązani do obrony doktoratu w ciągu 4 lat; jest to zarazem zobowiązanie ich promotorów. Najlepsi będą zatrudniani jako adiunkci. Ponieważ jednak w pełni nie przejmą obowiązków asystentów, równocześnie niezbędne będzie rozszerzenie zatrudnienia adiunktów.

Dyplomy droższe i tańsze

Koszty kształcenia studentów na poszczególnych wydziałach są zróżnicowane. Na kierunku historycznym rok nauki studenta kosztuje 18 mln zł, podobnie na filologii polskiej i klasycznej, na geografii 22 mln, na prawie około 12 mln. Najdroższe są kierunki przyrodnicze i eksperymentalne.

Odwiedzając poszczególne jednostki, mówię o tych sprawach, przedstawiam również materiały pogładowe. Wciąż jednak mam wrażenie, że przywiązanie do tego co było, nie zawsze pozwala racjonalnie spoglądać na rzeczywistość.



Prorektor

Przed jubileuszem 75-lecia Uniwersytetu w Poznaniu

Otwarcie Wszechnicy Piastowskiej

...Strzeżcie się szarzyzny życia

7 maja 1919 r. w Poznaniu odbyło się uroczyste otwarcie Uniwersytetu. Dzień ten był finałem trwających przez wiele dziesiątków lat starań poznaniaków o utworzenie uczelni, mającej stanowić ostoję nauki i kultury polskiej na kresach zachodnich. Gorącymi zwolennikami tej idei byli m.in. August Cieszkowski i Karol Libelt. Na przeszkodzie stały warunki polityczne panujące w zaborze pruskim. Dopiero wolność odzyskana m.in. w wyniku zwycięskich walk powstania wielkopolskiego, połączonych ze zdecydowanymi działaniami politycznymi, pozwoliła zrealizować dążenia inteligencji wielkopolskiej.

Z inicjatywy lekarza - dra Heliodora Święcickiego 11 listopada 1918 r. powstała Komisja Uniwersytecka. W jej skład weszli także dr Józef Kostrzewski, archeolog, pierwszy badacz Biskupina, dr Michał Sobeski, filozof i historyk filozofii, ks. dr Stanisław Kozierowski, historyk i językoznawca. W wyniku intensywnych prac komisji (ogółem 28 posiedzeń) powołano do życia Wydział Filozoficzny uniwersytetu, zwanego do maja 1920 - Wszechnicą Piastowską.

Inauguracja w dniu 7 maja 1919 roku rozpoczęła się o godz. 9.30 mszą w kościele katedralnym, którą celebrował ks. prymas Edmund Dalbor. Wzięli w niej udział zarówno gospodarze miasta i uczelni, jak i licznie przybyli goście z całego niemal kraju. Obecni byli m.in. członkowie Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, ks. Stanisław Adamski, Adam Poszwiński i Wojciech Korfanty - sprawujący wówczas władzę polityczną w regionie i na obszarze b. zaboru pruskiego, a także gen. Józef Dowbor-Muśnicki, dowódca Wojsk Wielkopolskich, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego S. Łukasiewicz, prof. Antoni Kostanecki - rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Kazimierz Morawski - prezes Polskiej Akademii Umiejętności, przedstawiciele Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a także goście z Osolineum. Wszechnicę Piastowską reprezentował jej pierwszy rektor, prof. Święcicki, oraz dziekani - Michał Sobeski

ski i Antoni Peretiatkowicz, natomiast władze Poznania - prezydent Jarogniew Drwęski. Licznie przybyli przyszli studenci i młodzież gimnazjalna.

Poznaniacy tłumnym szpalerem otaczali pochód, który po nabożeństwie uformował się i przeszedł z Katedry ulicami: Chwaliszewem i Wielką, następnie poprzez Stary Rynek i ulicę Nową (obecnie Paderewskiego), plac Wolności, ul. Kościuszki i św. Marcin do Zamku, gdzie mieściło się ówczesne Collegium Maius. Tu właśnie odbyła się zasadnicza część uroczystości inauguracyjnej, z udziałem chóru katedralnego pod dyrekcją ks. Wacława Gieburowskiego.

Na wstępie głos zabrał ks. prymas Dalbor, który nawiązał do poznańskiej tradycji kształcenia, sięgającej czasów słynnej Akademii Lubrańskiego, otwartej w 1519 r., pierwszej w Polsce humanistycznej szkoły średniej. Powiedział m.in.: „...Reprezentanci władz naszych i Wszechnicy Piastowskiej, zapraszając mnie na tę uroczystość chcieli uczcić w mojej osobie pamięć wielkiego poprzednika mojego, biskupa Lubrańskiego, twórcy Akademii. Wielkie dzieło jego po wiekach chlubnych owoców, zeszło z tego świata, ale myśl Lubrańskiego żyła ciągle, była wyrazem dążeń i tęsknot ducha narodowego. Duchu Jana Lubrańskiego, patrząc na odwieczne źródło prawdy, pobłogosław i patronuj uczelni naszej...”

Przemówienia wygłosili także Adam Poszwiński z ramienia Komisariatu NRL, który dokonał symbolicznego przekazania Uniwersytetu jego statutowym władzom, oraz rektor Święcicki, w obszernym wystąpieniu omawiając cele i zadania, jakie w zamierzeniach władz rektorskich realizować miała uczelnia. Spośród nich kształcenie i wychowanie młodego pokolenia Polaków miało ważność najwyższą. „...Macie zatem młodzi przyjaciele - mówił rektor - wykształcić się w Uniwersytecie nie tylko naukowo, lecz macie nie mniej wydoskonalić się na dobrych obywateli kraju. Przecież macie być później apostołami świętej naszej sprawy...

Strzeżcie się szarzyzny życia, w którym nie ma wielkich ukochań i słońc wielkich. Czynne ukochanie Polski niech będzie celem życia waszego...”

W dalszym ciągu uroczystości, po wystąpieniu ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego i po kilkunastu wystąpieniach innych zaproszonych gości, odczytano telegramy. Spośród kilkuset życzeń i gratulacji, jakie długo jeszcze nadchodziły z całego kraju pod adresem Uniwersytetu od rozmaitych instytucji administracyjnych, kulturalnych i oświatowych a także osób prywatnych, warto przytoczyć krótkie, lecz jakże wymowne życzenia marszałka Sejmu Ustawodawczego - Wojciecha Trąmpczyńskiego: „...w dniu otwarcia polskiego uniwersytetu w Poznaniu przesyłam najserdeczniejsze życzenia: niech w starożytnej kolebce naszych praociców nauka polska staje się źródłem życia dla narodu i promieniem światła dla całej cywilizacji...”

Część oficjalną zakończono około godz. 16.00. Tego dnia po obiedzie, który odbył się w restauracji „Bazar”, zaproszeni goście spotkali się ponownie wieczorem w Teatrze Polskim.

Po 75 latach słowa wypowiedziane 7 maja 1919 r., pełne nadziei i ufności w powodzenie podejmowanego dzieła, znalazły swoje potwierdzenie w praktycznym działaniu. Poznańska Alma Mater należy dzisiaj do przodujących w kraju szkół wyższych, zarówno pod względem liczby studentów, jak też - nade wszystko - jakości przekazywanej wiedzy. Realizując średniowieczną ideę „universitas” jest ona jednocześnie potężnym ośrodkiem polskości na rubieżach zachodnich, co miało szczególne znaczenie w okresach dla narodu trudnych. W ten sposób każdego dnia realizowana jest myśl Cieszkowskich, Działyńskich, Libeltów i Święcickich, marzących o polskim Uniwersytecie w polskim Poznaniu.

dr GRZEGORZ ŁUKOMSKI

(Na podstawie materiałów archiwalnych: Archiwum UAM, Rektorat 1919 - 1939)

Korespondencja z Watykanu



August Cieszkowski



Karol Libelt



Heliodor Święcicki

Fot. Archiwum UAM



*Invenorunt
Mariam et Joseph
et infantem
positum
in praesepe
Lu 2,16*

*Jan Paweł II papi
z życzeniami
i błogosławieństwem*

*Wni Narodzeni
1993.*



SEKRETARIAT STANU

SEKCJA PIERWSZA - SPRAWY OGÓLNE

WATYKAN, 8 stycznia 1994.

N.339.000

Magnificencjo,

Jego Świątobliwość Jan Paweł II z wdzięcznością przyjął życzenia nadesłane przez Pana Rektora z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Szczególnie dziękuje za dar modlitwy wspierający Jego posługiwanie Kościołowi i światu.

Podczas wigilijnego spotkania z Rodakami Ojciec Święty zachęcił wszystkich do wdzięczności za największy Dar przyścia Syna Bożego na ziemię, który "przerasta wszystkie dary, jakie świadczą sobie ludzie i nadaje temu, co chcemy sobie wzajemnie podarować, ostateczną wartość".

U progu Roku Rodziny, Ojciec Święty zachęca wszystkich do modlitwy za rodzinę, za wszystkie matki i za wszystkich ojców, ażeby byli wierni swemu powołaniu i okazali się godni wielkiego zawierzenia, które pochodzi od Boga.

Pana Rektora i Jego Rodzinę Ojciec Święty zawiera Świętej Rodzinie z Nazaretu.

Korzystając z okazji przesyłam wyrazy szacunku

Arcybiskup Giovanni B.Re
Substytut

Jego Magnificencja
Pan Prof.dr hab.Jerzy FEDOROWSKI
Rektor
Uniwersytetu im.Adama Mickiewicza
Poznań

PROFESOR WŁADYSŁAW KURASZKIEWICZ urodził się 22 lutego 1905 roku we Włodawie, pod zaborem rosyjskim. Po kilku latach nauki w rosyjskiej szkole podstawowej w 1918 r. zaczął chodzić do polskiego gimnazjum w Chełmie Lubelskim. Po maturze w 1924 r. rozpoczął studia polonistyczne i slawistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w trakcie których opublikował swoją pierwszą pracę naukową. Studia zakończył doktoratem ze slawistyki w 1929 r.

Rozprawa doktorska - *Studia nad polskimi samogłoskami nosowymi* - wydana w postaci książkowej w 1932 r. z miejsca postawiła początkującą językoznawcę w szeregu najwybitniejszych polskich filologów, twórców młodej jeszcze wówczas dyscypliny dialektologii historycznej. Po odbyciu służby wojskowej w kawalerii w latach 1930-1931, pracując jako nauczyciel w gimnazjum, do 1934 r. kontynuował studia językoznawcze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, pod kierunkiem m. in. Tadeusza Lehra-Splawińskiego, Kazimierza Nitscha i Jana Rozwadowskiego. Jednocześnie w roku akademickim 1928/29 był asystentem na UJK we Lwowie, a w roku 1932/33 - na UJ w Krakowie.

Studia te zaowocowały habilitacją z językoznawstwa słowiańskiego w r. 1934, przeprowadzoną na podstawie niezwykle cennego filologicznego studium o ponad stu gramotach halicko-wołyńskich z XIV-XV wieku. Po habilitacji Wł. Kuraszkiewicz przez rok jeszcze pogłębiał swą wiedzę pod kierunkiem M. Trubieckiego w Wiedniu i Pradze.

W 1936 r., mając zaledwie 31 lat, uzyskał nominację na profesora nadzwyczajnego KUL w Lublinie. Okres II wojny światowej spędził w ciężkich więzieniach - od 11. 11. 1939 r. do 20. 06. 1940 r. w Lublinie, skąd został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie przebywał do maja 1945 r. Wojna zniweczyła trud wielu miesięcy pracy, m. in. nad wypisaniem rot poznańskich i krakowskich ze zbiorów warszawskich. Ciężkie przeżycia obozowe zmusiły Profesora do poddania się w Lubece kilku operacjom ratującym zdrowie. Do kraju wrócił dopiero w lipcu 1946 r. Od razu podjął swoje obowiązki na KUL-u i dodatkowo zaczął dojeżdżać na Uniwersytet Wrocławski, prowadząc tam wykłady z językoznawstwa słowiańskiego. W 1950 r., jako profesor zwyczajny slawistyki, został przeniesiony na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie od 1954 r. pełnił funkcję kierownika Katedry,



Prof. Władysław Kuraszkiewicz - początek drogi

- Znany jest bogaty i znakomity dorobek naukowy pana profesora w zakresie językoznawstwa, dialektologii historycznej, czy edytorstwa tekstów staropolskich. Przypuszczam jednak, że niewiele osób poza rodziną, kręgiem przyjaciół i bliskich współpracowników - wie, w jakich okolicznościach życiowych zrodziły się pańskie zainteresowania polonistyczne. Czy wybór ten wynikał z tradycji rodzinnej?

- Z tradycji rodzinnej wziąłem tylko zamilowanie do języka polskiego. Urodziłem się we Włodawie, pod zaborem rosyjskim i do 10. roku życia chodziłem do rosyjskiej szkoły elementarnej. W tej szkole nie wolno było mówić po polsku, bo nauczyciel zaraz bił po łapie drewnianą linijką. Więc można było tylko mówić po rosyjsku, albo w ogóle nic nie mówić, zatem myśmy najczęściej w szkole milczeli. To był taki ogólnie przyjęty zwyczaj.

- Taktyka milczenia?

- Tak. Zanim weszli Niemcy w 1915 roku, w Rosji była pewna swoboda wyznania i Polakom pozwolono chodzić na katechizm do koś-

ciola, ale tylko w maju. Zatem w maju zwalniano nas z niektórych lekcji w szkole i przez trzy godziny dziennie ksiądz uczył nas katechizmu. Wskutek tego, że byli naciski przeciwko językowi polskiemu, wszyscy, którzy umieli mówić po polsku i chodzili na katechizm, wzrastali w patriotyzmie - przez opozycję. Ksiądz dziekan i wikary, którzy uczyli nas religii, nieraz poprawiali, jeśli jakieś dziecko użyło w odpowiedzi wyrażenia niewłaściwego, to znaczy takiego „z ruska”. Mówili: „Po polsku jest przecież inaczej” i trzeba się było wówczas tłumaczyć. Ja użyłem kiedyś wyrazu „szpyrka” w znaczeniu słonina. Szpyrka... Pamiętam jak wszyscy śmieli się wtedy ze mnie, a potem zostałem przezwany „Szpyrka”. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że jest inna nazwa.

Czytać i pisać po polsku nauczyła mnie matka na książce do nabożeństwa, ponieważ nie było żadnych innych lektur, żadnych gazet, nic. Gazety były tylko rosyjskie. Byłem niezłym uczniem, więc dostawałem w szkole nagrody książkowe. Wskutek tego, że czytałem trochę tych książek, wprawilem się jeszcze lepiej w języ-

ku rosyjskim. Pamiętam taki szczegół, że przyszedł raz na wizytację pop prawosławny, bo w naszym miasteczku, oprócz ślicznego kościoła paulinów, była też świeżo wybudowana cerkiew. Więc kiedy ten pop przyszedł na wizytację, nauczyciel mnie wystawił do rozmowy z nim. Pop chciał się przekonać, czy ja jestem tym Polakiem, który tak gładko mówi po rosyjsku i ma dobre wyniki w szkole. Staral się mnie przekonywać: „Ty jesteś Roskim!”. A ja mówię: „Nie, ja jestem katolik, Polak”. To on na to: „Jaki z ciebie katolik, po łacinie nic nie umiesz”. Ja mu wtedy po łacinie powiedziałem cały pacierz - *Ojcze nasz i Zdrowaś Mario, i Wierzę w Boga*, bo byłem ministrantem, a ministrant mówił wtedy po łacinie, a nie tak jak teraz - po polsku. Był zdumiony: „Ty Poljak, ty paszół won!”

Taka to była moja z tych młodzieńczych czasów styczność z polszczyzną. W domu też zwracało się uwagę, że to wyrażenie jest z rosyjskiego, a to z polskiego, chociaż i tak czasem zdarzały się pomyłki w szkole, czy na religii. W ogóle system był taki, że z rodziny polskiej tylko jedno dziecko mogło chodzić do szkoły.

- I Pan był tym wybrańcem?

- Nie, moja starsza siostra chodziła do żeńskiej szkoły za darmo. Natomiast jeśli chodzi o mojego starszego brata i mnie, musiał ojciec po prostu zapłacić łapówkę za to, żebyśmy chodzili do szkoły. Ale nie było z tego powodu żadnych szykan. W czasie okupacji niemieckiej, między 1915 a 1918 rokiem, nie było żadnej oficjalnej szkoły, bo nauczyciele uciekli, a w szkole urządzono magazyn, czy coś takiego. Książki dziekan wyprosił wtedy u władz okupacyjnych, żeby dwa pokoje oddali i on zorganizuje szkołę polską. I zorganizował. W ten sposób, że on sam uczył, uczył wikariusz, apłekarz, jakiś adwokat... Więc takim społecznym sposobem zorganizował szkołę, już polską. On sam uczył nas wierszy, najczęściej religijnych, kolęd i tak dalej, które myśmy przepisywali i mówili na pamięć. Była to moja pierwsza szkoła polska, chodziliśmy do niej od 1916 do 1918 roku.

Nie było żadnego rygoru - kto chciał, to chodził, a kto nie, to nie - ale dzieci tłumnie biegaly na te lekcje polskiego, którym patronował dziekan, jego siostra i jego dwie siostrzenice. Tutaj też świadectwo miałem od góry do dołu dobre, co było o tyle ważne, że pod koniec okupacji, w 1918 roku, zaczęto organizować w Chełmie, 50 kilometrów od naszego miasteczka, gimnazjum polskie. Wtedy książkę dziekan Romanowski wybrał najzdolniejszych uczniów i własnymi końmi, własną bryczką zawiózł nas na egzamin wstępny do Chełma. Przeprowadzono dla nas pięciu ten egzamin, żeby zdecydować, do jakiej klasy każdy będzie się nadawał. Zaliczyłem egzamin gładko, tylko z francuskim miałem kłopoty, w szkole uczyła nas trochę francuskiego siostra księdza. Ale jak? Dziekan załatwił, że warunkowo nas poza tym językiem przyjęto, z tym że, jeśli na półroczce będziemy mieli kiepskie noty, to cofniemy się o jedną klasę w dół. Ja znalazłem się w trzeciej klasie i dlatego byłem w gimnazjum tylko 6 lat. W 1924 r. zdawałem już maturę. Mogę się pochwalić, że na to pierwsze półroczce od razu miałem bardzo dobre noty. Z francuskiego też, bo pani Popławska, która nas uczyła francuskiego, była na tyle uprzejma, że takich najbardziej opóźnionych zabierała do siebie do domu na lekcje dodatkowe.

- A zatem wracam do pierwszego pytania: kiedy zrodziło się u pana profesora zainteresowanie historią języka, czy w ogóle - polonistyką?

- Po maturze oczywiście.

- Czyli w gimnazjum w ogóle pan o tym nie myślał?

- W gimnazjum lubiłem gramatykę łacińską, której uczył nas pan Piwowarczyk, a ja byłem

jego ulubionym uczniem. A po maturze długo się zastanawiałem, gdzie się udać. Mój brat, z którym razem kończyłem gimnazjum, wybierał się zdecydowanie do Wyższej Szkoły Weterynaryjnej we Lwowie lub w Warszawie; nie mogliśmy tylko wybrać, czy udać się do Warszawy, czy do Lwowa.

- W każdym razie chcieliście wystartować razem?

- Razem. On był starszy i ja go oczywiście słuchałem. W czasie wakacji w naszym miasteczku pojawił się student prawa i nas namawiał: „Tylko do Lwowa! To takie piękne miasto, takie patriotyczne. I uniwersytet!” Ale brat chciał tylko do szkoły weterynaryjnej, a ja zacząłem się zastanawiać nad Akademią Górniczą w Krakowie, bo w 8. klasie, miałem dobre matematyka i on zachęcał, żebyśmy poszli na studia matematyczne albo techniczne. A ponieważ syn naszej nauczycielki francuskiego, starszy ode mnie rok, studiował na Akademii, więc mnie bardzo do niej przekonywał. Pokazywał mi różne rysunki techniczne, które bardzo precyzyjnie wykonywał i mnie strasznie imponowało, że to takie ładne. Sam nawet próbowałem to robić - wzięłem sobie podręcznik geometrii wykreslonej i z własnej chęci go przerabiałem. Przerysowałem te wszystkie rysunki i nawet sobie kupiłem specjalny cyrkiel. W każdym razie byłem zdecydowany iść na Akademię Górniczą i z dwoma kolegami uczylimy się przez wakacje do egzaminów wstępnych. Jednak potem jeden z nich zrezygnował, bo zdecydował się na medycynę i pojechaliśmy do Krakowa w dwóch. Ale kiedy porozmawiałem tam z ludźmi i z tym kolegą, który już studiował, to zrozumiałem, że nie dam rady zostać, bo nie miałem żadnej możliwości utrzymania się - za dom akademicki trzeba było płacić - więc dałem spokój.

- Czyli o polonistyce nie myślał Pan jeszcze wcale?

- Kiedy zrezygnowałem z Akademii Górniczej, pojechałem od razu do Lwowa, gdzie zamieszkałem tymczasowo u rodziców mojej nauczycielki, która mnie im poleciła. Ich syn był polonistą we Lwowie i od razu wykombinował mi korepetycje dla syna bardzo zamożnego lekarza, więc od początku miałem za co się utrzymać. Wtedy poszedłem „powąchać” Wyższą Szkołę Handlu Zagranicznego, do której namawiał mnie jeszcze w gimnazjum, kiedy byłem w 6. lub 7. klasie, syn burmistrza Chełma, Hilgier, u którego bywałem. On uczył się w tej szkole handlu i spotkałem go potem we Lwowie. Powiedział: „Toś ty się w gimnazjum nie uczył języków?! Przecież ja mówię po niemiecku, po francusku, po angielsku!” I to mi zaimponowało. Odsunąłem więc Wyższą Szkołę Handlową, bo wiedziałem, że języków to się tak prędko nie nauczę. I znowu myślałem, co ze sobą zrobić. Wiedziałem tylko, że potrzebna jest znajomość języków, a więc trzeba się zapisać na Uniwersytet, gdzie są studia językowe. I w ten sposób zapisałem się na polonistykę, bo indeks polonistyczny dawał prawo chodzenia na wszystkie lektorstwa. Tak oto trafiłem na językoznawstwo, od razu od pierwszego roku odświeżyłem sobie język rosyjski, bo chodziłem na lektorat rosyjski, odświeżyłem francuski, bo chodziłem na lektorat francuski, zacząłem się też uczyć angielskiego. W międzyczasie zdawałem egzaminy kursowe na polonistykę.

- Tak oto dotarliśmy do zupełnie zaskakującego początku pana polonistycznej fascynacji, która wypełniła całe pańskie życie i zaowocowała dorobkiem naukowym i sukcesami dydaktycznymi, które mogłyby zaspokoić ambicje twórcze nie jednego, lecz wielu ludzi.

Serdecznie dziękuję za tę fascynującą opowieść. Gratuluję z okazji kolejnego sukcesu, jakim jest przyznanie doktoratu honoris causa przez Uniwersytet Warszawski.

Rozmawiała DANUTA CHODERA

a później Zakładu Języka Polskiego; pracował tu do 1974 r. Zamieszkał też na stałe w Poznaniu.

Bibliografia publikacji naukowych profesora obejmuje około 250 pozycji, w tym 22 książki, których jest autorem lub współautorem. We wszystkich jego pracach uderza niezwykła rozległość i głębokość ujmowania problematyki z zakresu tak obszernych dyscyplin, jak historia języka, dialektologia historyczna polska i wschodniosłowiańska, czy edytorstwo zabytków piśmiennictwa staropolskiego.

Nie sposób nie wymienić choćby kilku życiowych dzieł Profesora, jak np. synteza „Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej” (1953); monumentalne „Zapiski i rotys polskie XV-XVI wieku z ksiąg sądowych ziemi warszawskiej” (Kraków 1950) - opracowane wraz z prof. A. Wolffem; pięciotomowe dzieło pt. „Wielkopolskie rotys sądowe XIV-XV wieku” - wydane wspólnie z prof. H. Kowalewiczem w latach 1951-1981, a obejmujące około 6350 rot i zapisków polskich; niezwykle cenne wydania i opracowania utworów M. Reja i wielu innych tekstów staropolskich; „Zarys dialektologii wschodniosłowiańskiej z wybozem tekstów gwarowych” (1954); podręcznik „Podstawowe wiadomości z gramatyki historycznej języka polskiego z wyborem tekstów staropolskich do ćwiczeń” (1970, w języku niem. - 1981).

15 marca 1985 r., w uznaniu wybitnych osiągnięć naukowych i dydaktycznych, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza nadał profesorowi najwyższą godność, jaką dysponuje, czyli doktorat honoris causa. Za nieocenione dokonania został też wcześniej odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Profesor Wł. Kuraszkiwicz jest członkiem wielu towarzystw naukowych w kraju i za granicą (m. in. członkiem rzeczywistym PAN, członkiem Société de Linguistique de Paris, członkiem czynnym PAU), profesorem honorowym Uniwersytetu w Kolonii, był wykładowcą uniwersytetów we Lwowie, Krakowie, Lublinie, Wrocławiu, a także w Los Angeles, Lund, Uppsali, Oslo, Paryżu, Kolonii, Frankfurtu i Bonn.

Kolejną godność doktora honoris causa przyznał mu w ubiegłym roku Uniwersytet Warszawski.

D.M.

* „Prace Filologiczne” t. XII, 1927 r. (krótkie streszczenie obszernych studiów nad rezonansem nosowym staropolskich samogłosek nosowych).

- Co było powodem tego, iż zdecydowałeś się wziąć udział w tak ryzykownym przedsięwzięciu?

- Przede wszystkim chęć pomocy poszkodowanym. Uważam to za swój obowiązek, tym bardziej, że jestem studentem filologii serbsko-chorwackiej. Już w przeszłości, próbowałem pomóc Bośniakom [...] Niestety plan mój nie uzyskał akceptacji. Później wpadł mi w ręce artykuł, w którym Kuroń namawiał do wzięcia udziału w manifestacji pokojowej w Sarajewie. Poszedłem tym tropem. Napisałem list do Urzędu Rady Ministrów, skąd skierowano mnie do Equi Libre - organizacji, która patronowała przedsięwzięciu. Przesłano mi broszurkę informującą, jak powinniśmy się zachowywać na terenach objętych walkami, ewentualne trasy przejazdu i kartę uczestnictwa.

- Jakie musiałeś spełnić warunki, by stać się uczestnikiem konwoju?

- Najważniejszym warunkiem była znajomość języka. Oprócz tego należało być w miarę zdrowym i sprawnym fizycznie oraz mieć aktualne szczepienia.

Jak się jednak okazało, automatycznie nie gwarantowało to wyjazdu. Dlaczego? Konwój, w którym ja uczestniczyłem - Mir Sada, miał wyruszyć w dwóch turach. Grupa zasadnicza - logistyczna wyjeżdżała z Krakowa 31 lipca, natomiast reszta, wraz ze mną, miała wyjechać 2 sierpnia z Warszawy. Miała, gdyż w rzeczywistości nie wyjechała. Miejscem naszego spotkania miał być Split. Na trzy dni przed wyjazdem nikt nie wiedział, kiedy i gdzie będzie się formowała druga część konwoju. Oczywiście nie mogłem się pogodzić z myślą, iż znowu z moich planów nic nie wyjdzie. Stąd interweniowałem w siedzibie Equilibre, gdzie przez pomyłkę wzięto mnie za dziennikarza z Radia Merkury. Dzięki temu zostałem dokooptowany do grupy dziennikarskiej biorącej udział w konwoju i mogłem pojechać w części zasadniczej.

- To był moment, w którym ziszcili się twoje marzenia? Co możesz powiedzieć o samej podróży?

- Emocje są naprawdę duże. Sam udział w konwoju jest czymś niesamowitym. Dialogi kierowców, ich problemy, to wszystko tworzy niepowtarzalną atmosferę. Nie oznacza to jednak, iż było tak wspaniale. Niedostatki organizacyjne wychodziły prawie na każdym kroku; dotyczyło to zarówno głównych organizatorów, jak i niektórych uczestników. Uważam, iż odrobina luzu jest w takiej wycieczce wskazana, ale gdy połączy się to z nieodpowiedzialnością, to mamy żalodne efekty. Już na granicy austriackiej okazało się, iż część ciężarówek nie ma zapłaconego ubezpieczenia. Zdaniem kierowców miał to zrobić Equi Libre, który z kolei twierdził, iż było to obowiązkiem firmy przewozowej. Podobne nieporozumienia miały miejsce, gdy okazało się, iż brak jest zmienników dla wyczerpanych drogą kierowców. Gdy dotarliśmy do Splitu stwierdzono, iż część taboru nie spełnia wymaganych standardów technicznych. Niektóre z nich nie powinny być wcale dopuszczone do udziału w tak trudnej jeździe. Z przyczyn, o których przed chwilą wspominałem, część ciężarówek rozładowano, a pozostałe pojechały do Metkovic - miejscowości granicznej między Chorwacją a Bośnią. Dotarliśmy tam w piątek i jak się okazało, był to okres sjeisty. Stąd nasze problemy ze znalezieniem szeffa kontyngentu brytyjskiego, od którego zależało, czy prze-

kroczymy granicę. Czekaliśmy jeden, dwa, trzy dni. Janka Ochojska codziennie rozmawiała z tym facetem i codziennie pocieszała kierowców, iż następnego dnia już pojedziemy. Nigdy jednak do tego nie doszło. Kierowcom w temperaturze ponad 50 stopni zaczęły wysiadać nerwy. Atmosfera robiła się coraz mniej znosna. Dochodziło do bijatyk, kłótni - nawet o 10 marek lub butelkę rakii. Brytyjczycy w tej sytuacji chcieli się nas jak najszybciej pozbyć. Na domiar złego ustalono, iż konwój nie spełnia podstawowych wymogów. Brak było radiostacji długiego zasięgu, samochodu z płynami fizjologicznymi, serwisu dla wszystkich ciężarówek - które z kolei nie były tej samej marki. W efekcie narastającej niechęci kierowców wynegocjowano z Brytyjczykami, iż ciężar-

każdy prawie pocisk trafia zgodnie z celem. W przeszłości robili to artylerzyści serbscy, których skuteczność wynosiła 50 proc. Najemnicy walczą zarówno po stronie Serbów, jak i muzułmanów. W szeregach wojsk muzułmańskich spotkać można wielu fundamentalistów islamskich - często ludzi Kadafigo. Na szczątkach murów jakiegoś domu przeczytałem takie oto słowa:

Od Bosne do Irana biće zemija Muslimana.

Dość dosadnie odzwierciedlają one tamtejsze antagonizmy.

Napływ najemników, ułatwia niczym nie skomplikowany pobór. Każdy ochotnik, który wyraża wolę bycia żołnierzem, może się zgłosić w Chorwacji do radiowozu policji z napisem MUP. Możliwe jest nawet podanie fałszywych

Nadzieją jest przetrwać jeden dzień



Rozmowa z Andrzejem Sateją, studentem II roku filologii serbsko-chorwackiej na UAM, uczestnikiem konwoju z pomocą humanitarną dla byłej Jugosławii

rowki zostaną rozładowane w Splicie. Tym samym zakończył się konwój i marzenia o ujrzeniu Sarajewa.

- Jednak, jak wspominałeś mi wcześniej, ty dotarłeś do Sarajewa?

- Tak. Dotarłem, jednak sposób w jaki to zrobiłem musi pozostać moją tajemnicą. Mogę jedynie podzielić się spostrzeżeniami z pobytu w samym Sarajewie. Widok miasta robi przynębiające wrażenie. Przypalone mury, a wśród nich bawiące się dzieci. Dla tych maluchów jedyną zabawą jest gra w wojnę. Czy nie jest to paradoksalne?

Często wykorzystuje się dzieci jako łączników, gdy w grę wchodzi szybkie dostarczenie informacji. Jest to o tyle łatwe, iż w Sarajewie panuje swoistego rodzaju kodeks drogowy. Widnieją tam specjalne znaki z napisem *Pazina snajper*, czyli *Uwaga, snajper*.

Wielu jest w Sarajewie byłych Afgańców (byli żołnierze walczący w Afganistanie - P.B.). Uchodzą tam za profesjonalistów, potrafiących doskonale montować zapalniki. Stąd

danych personalnych. Za trzymiesięczne przeszkolenie, najemnik otrzymuje dwa tysiące marek. Natomiast za pobyt na froncie trzy tysiące.

- Powiedz mi, w jaki sposób zachowują się tam zwykli ludzie, ci najbardziej poszkodowani?

- Nie błądzą o jałmużnę. Są bardzo dumni z siebie. Brak jest w ich oczach rozterki. Na świat patrzą z dystansem, mając tym samym pretensje do społeczności międzynarodowej za bierność, marazm, brak zainteresowania. Są bardzo źle nastawieni do prób filmowania przez reporterów. Krzycząc na nich, domagają się chleba.

- Czy istnieje tam to, co my nazywamy nadzieją?

- Dla nich nadzieją jest przetrwać jeden dzień, a jak dobrze pójdzie - cały tydzień.

- Czy w najbliższym czasie spróbujesz ponownie wziąć udział w takiej akcji?

- Jeżeli będę miał możliwość - na pewno.

Rozmawiał PIOTR BROMBER



O czym ze mną rozmawiają

Rozmowa z Denisem Baszkowem z Moskwy, studentem politologii UAM

— Jakie szanse ma młodzież w pana kraju? Przybył pan do Poznania, będąc już studentem dziennikarstwa w Moskwie. Inwestuje pan w wiedzę. Czy jest to u was sposób dla wszystkich?

— Uważam, że jest to sposób dla mądrych. Ja na przykład nie jestem taki mocny, żeby nosić skrzynki z piwem. U mnie najważniejsza jest głowa. Za to mój znajomy pojechał na zaproszenie do Stanów Zjednoczonych, pracował tam nielegalnie. Zatrudniał go Amerykanin rosyjskiego pochodzenia do bardzo ciężkiej pracy, 13 godzin dziennie, za 50 dolarów, za to że przybijał jakieś płyty na dachu. W Ameryce 30-40 stopni latem, to normalna. Ale wrócił i wydawał się bardzo zadowolony. Zapytałem - jak mu się podobało. On mówi: wiesz co, Ameryka to kraj wielkiej szansy, jeżeli człowiek ma siły. Widzieli, że mogą pracować i teraz zaproponowali mi legalny kontrakt na pięć lat. Mówię - pomyśl jednak, jaki ty wrócisz z tych Stanów. Będziesz zrujnowany, ta praca cię zniszczy...

— Pan podróżował po świecie?

— Widziałem Holandię, Niemcy. Zdecydowanie nie mógłbym wyjechać z kraju

na zawsze. Uważam, że człowiek ma największe możliwości w swoim kraju. Różnice mentalności są nie do pokonania. Zauważam to w Polsce. Na przykład pytają mnie, czy bym się ożenił z Polką - nie! Chociaż bardzo was lubię.

— Co bliżej ma pan na myśli, mówiąc o różnicach mentalnych?

— Polacy zawsze podkreślają różnice kulturowe, obyczajowe, religijne. Nawet pan prezydent Wałęsa zaznacza, że Polska jest bastionem kultury europejskiej w tej części kontynentu. Może to niezbyt dobrze rozumiałem, ale rozumiałem właśnie tak. Bardzo popularna jest taka powiastka: Gorbaczow przyjechał do Watykanu i mówi, że składa hołd pierwszemu Słowianinowi na stolcu apostołskim, a papież prosi - proszę pana, ale ja jestem zachodnim Słowianinem.

— O czym to świadczy, pana zdaniem?

— Polacy specyficznie traktują sprawy narodowe. Nie lubią ani Niemców, ani Rosjan, jako sąsiadów, którzy wyrządzili im

krzywdę w przeszłości. Jednak stosunek do Niemców jest stosunkiem do tych, którzy są bogaci, a do Rosjan - stosunkiem do ludzi, którzy przyjeżdżają handlować i zebrać.

— Czy w ostatnich latach ten stosunek się nie poprawił?

— Ja tego nie zauważam. Musi wyrosnąć nowe pokolenie. W Poznaniu na naukach politycznych koledzy mnie zaczepiają: wiesz, jak tu było źle? Czy ty jesteś realista, czy masz ambicje wielkoruskie? Ja uważam, że tu nie przyjeżdżam, żeby się tłumaczyć za swoje państwo. Za państwo komunistyczne, które istniało, kiedy ja byłem jeszcze dzieckiem. Nie uważam, że muszę się tłumaczyć za Żyrinowskiego, za to, jakie są wyniki wyborów w Rosji. A właśnie o tym ze mną rozmawiają, właśnie to interesuje ludzi.

W Rosji nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby zapytać studiującego tam Polaka: no i jak tam wasz Moczulski? Znowu chce Polski od morza do morza?

— Jak pan przeżył wydarzenia październikowe z ubiegłego roku, był pan wtedy w Moskwie.

— Nie jestem po stronie Jelcyna, ale jestem gotów go usprawiedliwić. To znaczy inaczej - historia go za to usprawiedliwi. Nie było innego wyjścia. Chociaż mi bardzo żal tych ludzi, którzy zginęli. Zginęło blisko 200 osób, a słyszałem już wieści, że około tysiąca. Gdyby to była prawda, to obserwatorzy z zewnątrz na pewno by to ujawnili. Prasa światowa jest żądna krwi. Jelcyn nie miał innego wyjścia. W przypadku nierozwiązania parlamentu czekał go lincz. Kogo obciążyć - Chasbulatowa, Ruskoja, Jelcyna, czy Zorkina, którzy być może sfałszowali wybory? Mnie się wydaje, że to jest ich wspólna wina.

— Czy Rosjanie czują się bezpiecznie? Co pan wie o broni, o której wspomina Żyrinowski?

— Nie ma takiej broni. Ale niedawno jechałem w pociągu z człowiekiem, którego zakład produkował broń psychologiczną. Jej działanie polega na emitowaniu ultradźwięków, które wpływają destrukcyjnie na psychikę. Słyszałem, że te zakłady chcą teraz kupić Japończycy, aby wytwarzać tam sprzęt elektroniczny wysokiej jakości.

— Może to jest jakiś sposób na rozbrojenie.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

Jest to część dłuższej rozmowy. Tekst zawiera niewątpliwie uwagi kontrawersyjne. Publikujemy go jednak, ponieważ wydaje nam się interesujące przedstawienie sposobu myślenia rosyjskiego studenta o niektórych sprawach aktualnych i istotnych również dla kontaktów sąsiedzkich. Do tematu wrócimy. (red.)

800 partnerów

Stan zbiorów na 31 grudnia: książki
- 1.478.722 wol., czasopisma
- 702.365 wol., zbiory specjalne
- 403.282 jednostek. Łącznie
- 2.584.369 pozycji.

Współpraca z 26 ośrodkami zagranicznymi; wymiana literatury z 800 partnerami.

Bieżący odbiór 4.859 tytułów czasopism, w tym 2.576 zagranicznych i 2.283 polskich.

Rozwój zakupów literatury zagranicznej na zamówienia składane przez pracowników nauki (147 wol.).

Wpływ 125,3 tys. pozycji, z których 41,4 tys. włączono do zbiorów.

Zakup 11 baz danych na CD-ROM, udostępnienie ponadto 5 baz wypożyczonych.

Skatalogowanie 20.238 tomów książek, 8.545 wol. czasopism i 11.469 jednostek zbiorów specjalnych.

Utrzymywanie 23,7 tys. kont czytelników.

Udostępnienie 341 tys. wol., tj. 25% więcej, niż w 1992 r.

Przejęcie pozostałych obiektów w Ciężeniu; prace rewaloryzacyjne w parku przypałacowym.

Odbiór nowego magazynu bibliotecznego, częściowo klimatyzowanego. Porządkowanie zbiorów, którymi objęto 680 tys. wol.

Utworzenie z dawnej Introligatomi Zakładu Graficznego UAM - Sekcji Opraw.

Zorganizowanie Czytelni Niemieckiej przy współpracy Instytutu Goethego.

Uzyskanie dostępu do sieci AMU-NET i rozbudowa sieci Novell.

Zakup 15 programów komputerowych, w tym systemu multimedialnego dla zbiorów specjalnych.

Przyjęcie 78,3 tys. listów i paczek krajowych i zagranicznych.

Bestsellerem - spis kodów pocztowych

Czytelnia Niemiecka zorganizowana została w budynku Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu przy współpracy Instytutu Goethego. Nazwano ją czytelnią, choć w zasadzie pełni funkcję małej biblioteki. Czynna jest od niespełna dziewięciu miesięcy, a już zapisało się do niej prawie pięciuset stałych czytelników.

Można tu także wypożyczać książki do domu (przede wszystkim literaturę piękną, biografie wybitnych ludzi oraz książki historyczne, dotyczące najnowszych dziejów Niemiec). Odwiedzana jest codziennie przez wiele osób chcących jednorazowo skorzystać z księgozbioru, by znaleźć odpowiedź na konkretne pytania dotyczące kultury, literatury, polityki czy krajoznawstwa zachodnich sąsiadów, lub znaleźć w bogato reprezentowanych księgach adresowych firmę niemiecką, z którą warto byłoby nawiązać kontakt, a może i zrobić jakiś interes. Ostatnio „przebojem” stała się książka nowych kodów pocztowych, wprowadzonych w Niemczech od 1 lipca 1993 r.

W podzielonym na różne dziedziny księgozbiornie znajdują się najnowsze publikacje wielu wydawnictw niemieckich. Jest wiele słowników, także wielojęzycznych encyklopedii, liczne wydania historii literatury niemieckiej, historii sztuki ze słynnym Thieme/Beckerem oraz dzieł podstawowych z takich dziedzin, jak: historia, polityka, prawo, literatura niemiecka, geografia, socjologia, psychologia, religioznawstwo, muzyka, teatr, film, nauki gospodarcze, sport i nauki przyrodnicze, choć te ostatnie są skromnie reprezentowane. Czytelnicy z zadowoleniem przyjmują aktualne gazety codzienne: „Frankfurter Allgemeine Zeitung” dla czytelników dobrze znających język niemiecki oraz „Neue Zeit”, pisaną bardziej przystępnym językiem. Instytut Goethego zakupił dla Czytelni roczną prenumeratę 28 niemieckich czasopism typu popularno-naukowego, jak na przykład: tygodniki „Der Spiegel”, „Wirtschaftswoche”, „Stern” oraz miesięczniki: „Geo”, „Foto - Magazin”, „Chip”, „Film”, „Fono Forum”, a także inne o charakterze politycznym, kulturalnym lub bardzo praktycznym, jak „Neues Wohnen”.

Czytelnia posiada prawie 130 tytułów najnowocześniejszych podręczników do nauki języka niemieckiego wraz z taśmami magnetofonowymi i kasetami video. Trzy osoby równocześnie mogą korzystać z magnetofonów, wyposażonych w słuchawki,

a w tym samym czasie dalszych pięciu użytkowników czytelni może oglądać film z kasyety video. Do dyspozycji czytelników mamy ponad 300 filmów historycznych, krajoznawczych, adaptacji literackich, obyczajowych, komediowych i innych. Proza i liryka na taśmach magnetofonowych, czytane poprawną niemiecką, zaznajamiają w wygodny sposób z literaturą i pomagają „osłuchać” się z językiem niemieckim. Młodzi czytelnicy chętnie korzystają z nagrań muzycznych, jak: „Rock in Deutschland”, jazz, pop i muzyka klasyczna, choć niestety tej ostatniej jest niewiele wśród 220 taśm magnetofonowych. Dla grup większych, liczących do 50 osób, można zamawiać projekcję wybranych filmów w sali audiowizualnej Biblioteki Uniwersyteckiej. Od grudnia ub.r. odbywają się regularne projekcje filmów.

Zbiory Czytelni Niemieckiej uzupełniane są systematycznie przez Goethe-Institut, Inter Nations, wydawców niemieckich i osoby prywatne. W miarę możliwości finansowych i zgodnie z własnym systemem gromadzenia zbiorów, również Biblioteka Uniwersytecka uzupełnia nowościami księgozbiór. Wiele książek jest sprowadzanych w odpowiedzi na dezyderaty czytelników. Użytkownikami Czytelni Niemieckiej, jednej z 6 czytelni Biblioteki Uniwersyteckiej, są głównie pracownicy naukowo-dydaktyczni i studenci kierunków filologicznych a także innych kierunków na UAM, w tym liczna grupa słuchaczy Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych. Czytelnię odwiedza wielu pracowników i studentów innych szkół wyższych miasta Poznania oraz nauczyciele i za poręczeniem dyrekcji - uczniowie szkół średnich. Nowe, cenne książki i nagrania znajdują się na półkach, do których jest wolny dostęp. Dlatego też opracowano szczegółowy regulamin użytkowania zbiorów i korzystania z czytelni, który jest skrupulatnie przestrzegany.

Czytelnia jest czynna w poniedziałki, środy i piątki od 8.00 do 14.00, a we wtorki i czwartki od 14.00 do 20.00. Herzlich Willkommen!

mgr ANNA JANOWSKA

Filmowe stereotypy uczonych

W wielkim przeboju amerykańskiego kina z ubiegłego roku, w „Parku Jurajskim” Spielberga, głównymi bohaterami są naukowcy. Jest to przypadek odosobniony, bowiem reżyserzy rzadko obierają na bohaterów swych filmów przedstawicieli świata nauki. A jeśli już się to dzieje, uczeni przedstawiani są na ogół stereotypowo.

Tak więc mamy w filmach uczonych-szaleńców, niekiedy o ambicjach demiurgów, którzy przejęli swoją ideą, nie licząc się z konsekwencjami prowadzonych badań. Z kolei mamy uczonych-pasjonatów, oderwanych od rzeczywistości, całkowicie oddanych nauce, często na jej rzecz gotowych poświęcić życie osobiste. Dość wyraźną grupę stanowią uczeni-awanturnicy, którzy przy okazji pracy badawczej wklajają się w jakieś kryminalne czy szpiegowskie afery. Poza tym filmy opowiadają nam nieraz o uczonych-karierowiczach, którzy myślą wyłącznie o osiągnięciu sukcesu.

Przedstawiciele dwóch pierwszych typów mamy właśnie w „Parku Jurajskim”: uczonego-szaleńca sądzi, że może bezkarnie odtworzyć świat sprzed tysięcy lat, a uczonego pasjonata jest tak przejęty swoją pracą, że gotowy jest nawet zrezygnować z miłości, aby się niepotrzebnie nie rozpraszać.

Uczonych szaleńców od dawna można oglądać na ekranie, pojawili się bowiem już w filmie niemy, poczynawszy od „Gabinetu doktora Caligari” (1919) Wiene i „Doktora Mabuse” (1922) Langa, poprzez różne wersje „Frankensteina”, „Urok szatana” (1952) Claira, „Odmienne stany świadomości” (1980) Russella, aż do „Parku Jurajskiego”. Bywają też sympatyczni przedstawiciele tego gatunku, zazwyczaj pojawiają się w komediach, czego przykładem jest niedawno oglądany w Polsce „Powrót do przyszłości” Zemeckisa.

Dużą popularnością cieszy się w ostatnich latach uczonego-awanturnik, głównie dzięki przygodom Indiany Jonesa, archeologa o defektywistycznych pasjach. Archeolodzy mieli zresztą zawsze szczęście do kina, co zawdzięczają swojej profesji związanej

z podróżami do egzotycznych i dalekich krajów. Widzimy ich zatem w horrorach, np. w „Mumii” (1932) Freunda, czy w słynnym „Egzorcysty” (1973) Friedkina. Widzimy także w komediach: w „Arabesce” (1965) Donena, w której uczonego-pasjonata gra Gregory Peck, w „Drapieżnym maleństwie” (1938) Hawksa z Cary Grantem jako oderwanym od życia uczonym, całą energię poświęcającym na rekonstrukcję szkieletu dinozaura. Szkielety prehistorycznych stworzeń pasjonują w filmach nie tylko mężczyzn, czego przykładem jest bohaterka „Parku Jurajskiego”. Panią o podobnych zainteresowaniach mamy też w musicalu „Na przepustce” (1948) Minellogo.

Oddzielny rozdział stanowi twórczość Krzysztofa Zanussiego, jedyne chyba reżysera, o którym można powiedzieć, że upodobał sobie szczególnie naukowców jako bohaterów filmowych. W „Zaliczeniu” (1968), „Strukturze kryształu” (1969), „Za ścianą” (1971), czy w „Barwach ochronnych” (1977), dokonuje analizy środowiska naukowego, ukazując szereg różnych postaw, jakie zauważa się u przedstawicieli świata nauki - od egoizmu i karierowiczostwa, po idealizm. Zauważyć trzeba, że Zanussi raczej nie posługuje się stereotypami uczonych; występujący w jego filmach profesorowie czy docenci przypominają pracowników naukowych UAM, UJ bądź innych polskich uczelni. Ale też w filmach zagranicznych mamy bardziej realistyczne spojrzenie na naukowców; przytoczyć takie tytuły jak: „Kto się boi Wirginii Woolf” Nicholasa (1966), czy „Wypadek” (1966) Loseya.

Często w kryminałach i thrillerach uczeni występują w rolach rzeczoznawców, są to na ogół role drugoplanowe, choć zdarzają się wyjątki. W „Roju” (1978) Allena, Henry Fonda jako stary i szlachetny uczonego usiłuje wymależać szczepionkę przeciw trującym jadom pszczoł i w końcu ginie dokonując na sobie eksperymentu z nowym lekarstwem. Z pszczołami ostatecznie wygrywa młody i energiczny agent rządowy. W ten sposób wiedza prezentowana w filmach nierazdo ustępuje przed sprawnością fizyczną.

DOROTA SKOTARCZAK

„Laterna Magica” dla Małgorzaty Hendrykowskiej

Dr hab. Małgorzata Hendrykowska z Instytutu Kulturoznawstwa UAM, autorka już kilku książek o filmie, za swą najnowszą publikację pt. „Śladami tamtych cieni. Film w kulturze polskiej przełomu stuleci 1896-1914”, otrzymała Nagrodę „Laterna Magica” przewodniczącego Komitetu Kinematografii - za najlepszą książkę o tej tematyce w 1993 r.

Tom zawiera pierwszy pełny katalog filmów, powstałych na ziemiach pol-

skich na przełomie wieków. Wymienia ponad 400 tytułów; dotąd znano ich około 30. Praca ilustrowana jest przeszło 100 unikatowymi fotografiami.

W tej chwili autorka, wspólnie z mężem, prof. Markiem Hendrykowskim z Instytutu Filologii Polskiej, pracuje nad II tomem historii filmu w Poznaniu.

(rp)

LOT, WCT, EUROSTOP

Tańsze bilety Najlepsze połączenia

W dniu 6 stycznia 1994 r. uniwersytet zawarł porozumienie o współpracy z Agencją EUROSTOP w Poznaniu.

Na mocy tego dokumentu, Agencja EUROSTOP zobowiązała się do udzielania 5 % zniżki na wszystkie organizowane za jej pośrednictwem usługi turystyczne i komunikacyjne, tzn. bilety autokarowe i lotnicze, wynajmowanie autokarów, mikrobusów i samochodów, przygotowywanie imprez, seminariów, kongresów, wczasów itp. Zniżka obliczana jest od ceny netto.

Można mieć nadzieję, iż niezależnie od korzyści finansowych, umowa przyczyni się do usprawnienia obsługi wyjazdów zagranicznych. Stanowi ona najbardziej wszechstronne porozumienie tego typu zawarte przez uczelnię.

Wcześniej, 22 marca 1993 r., podobnego rodzaju uzgodnienia uniwersytet podpisał z PLL „LOT”.

„LOT” od tej pory udziela UAM specjalnej prowizji, która wynosi 7 % ceny biletów lotniczych w taryfie własnych połączeń pasażerskich oraz 5 % od taryfy na połączenia obcych przewoźników wskazanych przez „LOT”.

Ponadto „LOT” zobowiązał się wystawiać bezpłatny bilet na trasę europejską wskazaną przez uczelnię jako premię za każde wykupione od siebie 44 rejsy.

Korzystne - finansowo i organizacyjnie - połączenia lotnicze zapewnia także umowa o prowizji specjalnej zawarta w ub. r. z WCT - World Computer Travel. Biuro Podróży WCT udziela 5 % prowizji, niezależnie od tego, kto będzie przewoźnikiem. Dysponuje dobrymi ofertami połączeń ze Stanami Zjednoczonymi. Współpracuje z „Lufthansą”.

Pracownicy uniwersytetu mogą korzystać z w/w udogodnień wyłącznie za pośrednictwem Działu Współpracy z Zagranicą UAM.

Poza galerią

Jeśli parę lat temu ktoś chciał obejrzeć wartościowe kompozycje z zakresu plastyki, musiał specjalnie wybrać się do muzeum, BWA, Desy lub jednego z salonów handlujących sztuką. Dzisiaj natomiast, gdy firmy handlowe, właściciele lokali gastronomicznych, sklepów itp. dbają o wystrój plastyczny pomieszczeń znajdujących się w ich gestii, z pracami na poziomie (najczęściej obrazami olejnymi i grafikami) można się zetknąć przy okazji, na przykład pobytu w salonie samochodowym Kulczyka (róg Św. Marcina i Ratajczaka), u dentysty (Poznańska Agencja Stomatologiczna Centrum, ul. Ratajczaka) lub w kawiarni („Trocadero”, ul. 3 Maja).

Myślę, że pierwszy krok we właściwym kierunku został zrobiony. Pora na następne. Byłoby świetnie, gdyby nie ograniczano się wyłącznie do dekorowania ścian niewielkich lokali, lecz na etapie projektowania np. banków i innych dużych gmachów użyteczności publicznej, oprócz projektantów wnętrz, zapraszano do współpracy również wybitnych artystów parających się tzw. sztuką czystą. Dopiero bowiem wówczas mogłyby powstać piękne funkcjonalne budowle ze specjalnie przeznaczonymi miejscami na dzieła sztuki.

Ale nie wybiegajmy zbyt daleko w przyszłość, cieszymy się na razie tym co jest, bo jeszcze nie tak dawno w miejscach, w których obecnie wiszą oryginalne obrazy, znajdowały się zakurzone reprodukcje, lub kiczowate martwe natury, czy pejzaże.

Spośród rozmaitych miejsc, moim zdaniem, na uwagę zasługuje „Trocadero”, tam bowiem klimat wnętrza współtworzą rzeźba, grafiki i wybijające się spośród nich, cztery zachwycające fantazją i świeżością oleje. Ich autorem jest Tadeusz Wieczorek, rocznik 1956, absolwent PWSSP w Poznaniu (dyplom z malarstwa sztalugowego w pracowni prof. N. Skupniewicza). Artysta od kilku lat związany jest z galerią Polony, która prezentuje jego obrazy od Kolonii po Chicago. Obecnie kompozycje tego utalentowanego malarza znajdują się również w siedzibie Radia RMI.

Pochodzą one z „dojrzałego” okresu twórczości artysty, o czym świadczy charakterystyczny pejzaż z płynącą wśród łąk rzeką, nad którą, zwykle pod wieczór, dzieją się jakieś zdumiewające, nielatwo dające się pojąć zdarzenia. Wspomniany widok to reminiscencja z dzieciństwa. Autor bowiem przekłada na obrazy własne przeżycia i doznania. Odbiorca jednak obciążony z nastrojowymi, lecz wysoce aluzyjnymi wizjami artysty, w których duże znaczenie odgrywają sugestywne znaki plastyczne, musi odwoływać się do osobistych odczuć i skojarzeń.

Sytuowanie aktualnie powstającej sztuki poza galeriami, w miejscach takich jak „Trocadero”, do których bez problemu można wejść na kawę czy drinka, zasługuje na duże uznanie. Tak trzymać!

ANDRZEJ HAEGENBARTH

Księgarnie naukowe są uznanym i niezbędnym - wydaje się - elementem poznańskiego rynku księgarskiego. Cieszą się określoną renomą, od lat mają stałą klientelę, związaną przede wszystkim ze środowiskami akademickimi. Odwiedzamy je, poszukując podręczników, skryptów, encyklopedii, słowników oraz najróżniejszych publikacji o charakterze naukowym.

Kiedyś, obok „dostojnych” tomów pełnych mądrości naukowych, mogli znaleźć miejsce wyłącznie klasycy literatury pięknej. Jeszcze do niedawna osoba szukająca „Trędowatej” Mniszkówny na pewno nie zaglądałaby do księgarni naukowych. Do niedawna nikt nie szukałby powieści kryminalnej obok dzieł Platona, czy też wśród podręczników anatomii i biologii. Dzisiaj jednak tkliwe romansidła i mrozące krew w żyłach książki sensacyjne zdają się być w niektórych księgarniach naukowych w pełni zadomowione.

Jako przykład służyć może Księgarnia Medyczna przy ulicy Półwiejskiej. Na lewo m.in. seria wydawnicza Harlequine, na prawo podręczniki anatomii, farmakologii i fizjologii, zaś pośrodku poradniki kulinarne.

Dla kogo księgarnie naukowe?

Jeden skrypt na troje

Oczywiście księgarnia ta nie jest jedyną, dla której takie poszerzenie asortymentu było koniecznością. Sprzedawcy skarżą się, iż przy obecnych cenach książek trudno jest się utrzymać ze sprzedaży tylko wydawnictw naukowych. Zmniejszył się - w stosunku do ubiegłych lat - popyt na tego typu publikacje ze strony indywidualnych klientów. Zdecydowaną większość stanowią zakupy „na rachunek” dla bibliotek, czytelni, uczelni i szkół, a i te zamówienia są z wiadomych względów dużo mniejsze niż w poprzednich latach. Instytucje te kupują dzisiaj jeden tylko, a nie kilka czy kilkanaście egzemplarzy danej pozycji.

Tak, jest stoisko z książkami sensacyjnymi, z bajkami dla najmłodszych itp., ale to tylko dla osób, które trafiają tu przypadkiem. Nasi klienci to głównie studenci, wykładowcy, ewentualnie młodzież ze szkół średnich - mówią ekspedientka z księgarni UNIMARKET przy Akumulatorach (dawna Księgarnia Uniwersytecka). Zdarza się, że trzech studentów kupuje jeden skrypt „na spółkę”. Zmniejszyliśmy zamówienia, nie chcemy, aby książki zalegały na półkach.

Podobna sytuacja ma miejsce w niedawno otwartej Księgarni Sądowej przy ulicy Młyńskiej. Tutaj sprzedaż pozycji prawniczych i ekonomicznych stanowi około 80% obrotu, a stoisko z literaturą lekką i popularną jest tylko „na wszelki wypadek” - gdyby ktoś „zabłądził”.

- Przemiany polityczne i gospodarcze sprawiają, że klienci coraz częściej pytają o publikacje z dziedziny prawa i ekonomii. Dużym powodzeniem cieszą się Prawo lokalowe i Prawo pracy. Studenci kupują przede wszystkim podręczniki. W pobliżu znajduje się budynek sądu, w sąsiednich kamienicach mieści się mnóstwo kancelarii adwokackich i może dlatego na brak zainteresowania

literaturą specjalistyczną nie możemy narzekać - stwierdza Mirosław Modrzejewski z tejże księgarni. - Ludzie wolą chyba wydać pieniądze na odpowiedni zbiór ustaw opatrzone komentarzem, niż zapłacić dużo więcej za kilkuminutową poradę u adwokata.

Wydawnictwom oferującym lekką i popularną lekturę skutecznie opierają się Księgarnia Naukowa Ossolineum przy Al. Marcinkowskiego oraz cieszący się uznaniem wśród studentów ORPAN przy ul. Mielżyńskiego. Na półkach tych księgarni znajdują coś dla siebie studenci wszystkich praktycznie kierunków. Potrzebnej literatury szukają tu dosłownie wszyscy - ekonomiści, prawnicy, fizycy i chemicy, językoznawcy, biolodzy, studenci filozofii, socjologii...

Kierownik ORPAN-u, Zbigniew Gerod, twierdzi, że kupić można u nich wszystko, co wydaje PWN. Księgarnia, mieszcząca się przy poznańskiej siedzibie Polskiej Akademii Nauk, ukryta w podwórzu, jest odwiedzana tylko przez „wtajemniczonych”. Przypadkowych klientów raczej się tu nie spotyka, a atmosferą swoją raczej przypomina ona bibliotekę lub czytelnię. Placówka ta zaopatruje całą Wielkopolskę w publikacje PWN, zamówienia realizowane dla różnych instytucji regionu stanowią podstawę jej działalności.

Pracownicy wszystkich księgarni naukowych są zgodni co do jednego - kupujemy zdecydowanie mniej książek, kupujemy coraz rzadziej. Spośród publikacji oferowanych przez te placówki wybieramy głównie podręczniki. Nowe i pięknie wydane książki kuszą oprawą i drażnią ceną. Tylko hobbisci pozwalają sobie na kupno drogich monografii oraz pozycji z serii albumowych. Najczęściej pytamy o niedawno wydane książki z dziedziny prawa, ekonomii, historii i informatyki. Nowa literatura obejmująca te właśnie dziedziny ukazuje się też najczęściej. Sprzedawców martwi fakt, że coraz więcej osób zaopatruje się w potrzebne książki w małych księgarniach i przy stoiskach znajdujących się na terenie uczelni. Niektóre podręczniki i skrypty do księgarni naukowych nie trafiają w ogóle - poszczególne instytuty i ich pracownicy często rozprawdzają je we własnym zakresie.

Warto jednak wspomnieć o tym, iż niektóre księgarnie starają się przyjść z pomocą studentom o tradycyjnie pustych kieszeniach. Na przykład księgarnia przy ulicy Podgórznej proponuje zakom kilkuprocentowy rabat, wystarczy okazać legitymację. Brawo. Należy mieć nadzieję, że i inne księgarnie zaproponują podobne udogodnienia.

KATARZYNA DUCZMAL

...To na Uniwersytecie są dwa chóry?

- Tu Chór Kameralny UAM.
- Akademicki?
- Nie, Kameralny, „Collegium Minus”.
- To na Uniwersytecie są dwa chóry?

Nierzadko odbywają się takie rozmowy, mimo iż Chór Kameralny UAM już od września 1992 ma zgodę na statutową działalność. „Collegium Minus” to my. Grupa zapaleńców i pasjonatów, którym wielką radość sprawia wspólne muzykowanie, śpiewanie i spędzanie wolnego czasu. Młodzi pracownicy, studenci wyższych uczelni Poznania, oczywiście z dominacją przedstawicieli UAM.

Działalność artystyczna zaczęła się bardzo nietypowo. Dzięki przyjaciółom spędziłyśmy dwa tygodnie w Szwecji. Miał to być wyjazd rekreacyjny z elementami ćwiczeń repertuarowych. Ogarnęło nas zatem wielkie zdziwienie, gdy po zejściu z promu zostaliśmy poinformowani o terminarzu naszych koncertów. Jedyną zadowoloną osobą był dyrygent. „Dam im w kość” - myślał. I tak też stało się. Mógł „męczyć” nas próbami cztery razy dziennie, łącznie przez pięć godzin! Efekty okazały się wymierne: pochlebne recenzje w prasie i radiu oraz aplauz słuchaczy. Szczególnie udany był koncert w katedrze w Västeras, trzecim co do wielkości mieście Szwecji.

Dalsze miesiące działalności chóru, to praca nad programem bożonarodzenio-

wym i poszerzanie repertuaru. Występy w Poznaniu i Częstochowie.

Ostatnie tygodnie upłynęły znowu pod znakiem przygotowań do koncertów, tym razem w Niemczech. Przed gwiazdką występowaaliśmy na 14. Benfizkoncert w Ulm. Byliśmy jedynym zespołem zagranicznym prezentującym się na tej prestiżowej imprezie. Śpiewaliśmy również w tamtejszym uniwersytecie na zaproszenie rektora oraz w Pradze i Salzburgu. Chyba podobaliśmy się, skoro oczekiwani jesteśmy ponownie w roku 1995. W styczniu tradycyjnie można nas było usłyszeć w Poznaniu. W Collegium Maius przedstawiliśmy spektakl kolędowy na podstawie „Pastoralki” T. Czyżewskiego. Towarzyszyli nam aktorzy Teatru „Obok”. Niekonwencjonalne teksty i nieznane kolędy zostały bardzo ciepło przyjęte przez publiczność i media (audycja w radiu „Merkury”).

Czas przedstawić twórcę artystycznego oblicza zespołu. Człowiek renesansu - to chyba najkrótsza charakterystyka Krzysztofa Szydłowskiego - muzykologa, chórmistrza, wykładowcy, konsultanta Teatru Operowego w Bydgoszczy, studenta śpiewu solowego. W pracy z zespołem Krzysztof poszukuje stylowego, interesującego brzmienia głosu. Czy osiągnął swój cel? Najlepiej przekonać się o tym osobiście. Zapraszamy na nasze koncerty. Najbliższy w maju.

M.F.

Rys. Aleksandra Przybytko



Aula koncertowa

● 2 stycznia w samo południe filharmonicy poznańscy zaprosili swych sympatyków na noworoczne muzykowanie. Ledwie to raczkujący zwyczaj. Szkoda, że imprezy nie zsynchronizowano z odbywającym się w tym samym czasie na pl. Mickiewicza koncertem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Nie udało się także zapewnić artystycznego poziomu, jaki zwykle noworoczne poranki symfoniczne osiągają w niektórych europejskich metropoliach.

● Przez kilka następnych styczniowych wieczorów w auli królowała kolęda. Nowe opracowania Bożonarodzeniowych pieśni najpierw przedstawił prof. Stefan Stuligrosz ze swymi „Słowikami” (4, 5 i 6 stycznia); wystąpiła też sopranistka Agnieszka Gertner i pianista Andrzej Tatarski. „Stare kolędy na nowo” - tak zatytułowano program z cyklu „Chóry, organy i...” (9 stycznia), w którym popisywały się chóry Akademicki UAM pod dyr. prof. Antoniego Grochowalskiego z solistką Grażyną Flicińską-Panfil, Nauczycieli m. Poznania im. K. Kurpińskiego pod dyr. Eligiusza Szczepaniaka z solistką Marią Pawlaczyk, „Collegium Cantorum” pod dyr. Małgorzaty Kwaśnik-Chmielewskiej z trio jazzowym Jarosława Kostki oraz zespół kameralny „Musica Viva” Marka Gandeckiego. Grał też organista Sławomir Kamiński. Publiczność w specjalnym konkursie - mogła oceniać wykonawców. Kolędy polskie i różnych narodów wypełniły też część tradycyjnego koncertu Noworocznego (13 stycznia) Chóru Akademickiego UAM pod dyr. A. Grochowalskiego. Wykonano ponadto musical „Big river” a solistami byli: Grażyna Flicińska-Panfil (sopran), Roman Gryń (trąbka), Krzysztof Kranc (fortepian) i Stefan Sibilski (organy).

● Bardzo miłe wspomnienia u słuchaczy pozostawił koncert filharmoników 7 stycznia, zatytułowany „Shalom 1994”, poświęcony muzyce inspirowanej tematem żydowskim. W programie była Uwertura op.34 Prokofiewa, Wariacje na wiolonczelę i orkiestrę „Kol Nidrei” Maxa Brucha oraz Suita „Szkice do Zmierzchu” Leonida Diesatnikowa (prawykonanie). Fragment ostatniego utworu a także dwie części Suity „Gramy Czechowa” Wiktora Kopytko stanowiły również bisy wieczoru. Był to wielki sukces dyrygenta - Andrzeja Borejki i młodego solisty Tomasza Strahla.

● Niestety dużo mniej satysfakcji przyniósł melomanom następny piątek, 14 stycznia. Choć w programie umieszczono popularne dzieła Schuberta, Brahmsa (Koncert podwójny) i Beethovena (Siódma), a z filharmonikami pod gościnną batutą niemieckiego kapelmistrza Georga Hoertnagla wystąpiła światowej sławy wiolonczelistka Natalia Gutman i jej syn, skrzypek Światosław Moroz, do spodziewanego wydarzenia nie doszło.

● Rekompensatą niedosytu z 2 stycznia, było (nieco skrócone) powtórzenie programu noworocznego filharmoników 15 i 16 stycznia, w ramach 280 Koncertu Poznańskiego. Orkiestra pod dyr. Zbigniewa Gracy, śpiewacy: Gabriela Silva, Jacek Laszczkowski i Igor Strunin oraz konferansjer Wojciech Dzieduszycki stworzyli wspaniałą karnawałowy nastrój - przebojami od Mozarta i Rossiniego po Straussa i Lehara...

(rp)

Już nie zabawa

„Uni Radio” istnieje niewiele ponad 3 lata, chociaż tak naprawdę, to pierwsze audycje radia studenckiego można już było usłyszeć w latach siedemdziesiątych, kiedy radio obejmowało swoim zasięgiem tylko akademiki przy ul. Obornickiej, „Zbyszka” i „Jagienkę”.

Prawdziwe radio powstało z inicjatywy władz uniwersytetu, które wysuwały ze swego szczytowego budżetu pieniądze na zakup kosztownego sprzętu. Redaktorem naczelnym Uni Radia został Wiesław Kucharski. W rozgłośni pracuje ponad 50 osób, studentów różnych wydziałów UAM. Ich bezinteresowność i oddanie sprawiają, że radio mimo wszelkich przeciwności nie przestaje działać. O zapale może świadczyć fakt, iż studenci we własnym zakresie wyremontowali pomieszczenia rozgłośni.

„Uni Radio” ma swoją siedzibę na siódmym piętrze Domu Studenckiego „Zbyszko”, a można je słuchać na częstotliwości 71,17 Mhz.

Główną bolączką radia są permanentne kłopoty finansowe. Aby dobrze wyposażać jednego reportera, potrzeba około 7 milionów złotych. Aby „Uni Radio” znajdowało się tam, gdzie dzieje się coś ciekawego, potrzeba kilku reporterów. Jednak najdroższą sprawą jest sprzęt stacjonarny, czyli ten znajdujący się w studio; są to koszty kilkudziesięciu milionów złotych.

Cechą charakterystyczną radia jest prowadzona przez nie akcja promocyjna polskiej muzyki. Włączając radio, można się spodziewać, że usłyszy się dobre nagrania. Drugą rzeczą, z której znane jest „Uni Radio”, są wszelkiego rodzaju konkursy; cieszą się one największą popularnością.

Podczas pracy radiowej dochodzi czasami do pewnych potknięć, ale cóż, błędów nie popełnia tylko ten, kto nic nie robi. Redaktor naczelny ma nadzieję, że sytuację finansową poprawią dochody z reklam i sponsorzy, chociaż trudno na przepełnionym „radiowym rynku” w Poznaniu przebić się ze swoją ofertą - duży może więcej.

Rozwój „Uni Radia” obserwuję od samego początku i z satysfakcją stwierdzam jego rozwój. Być może niektórzy ze studentów zapragną wzorem Marka Niedźwieckiego kontynuować pracę radiową po skończeniu studiów...

ARKADIUSZ NAPIECEK

Laureaci XVIII Plebiscytu na Najpopularniejszego Studenta - Sportowca KU AZS UAM, w roku 1993

1. Ewa Przybylska (koszykówka) - 934 pkt
2. Remigiusz Lewandowski (p. nożna) - 849 pkt
3. Agnieszka Krzyżanowska (koszykówka) - 773 pkt
4. Karena Mucha (p. siatkowa) - 741 pkt
5. Katarzyna Zabłocka (pływanie) - 740 pkt
6. Michał Woźniak (judo) - 740 pkt
7. Elżbieta Ladko (pływanie) - 678 pkt
8. Krzysztof Pięta (koszykówka) - 663 pkt
9. Mateusz Kaleta (tenis stołowy) - 599 pkt
10. Joanna Wache (p. siatkowa) - 587 pkt

Informacje o laureatach

Ewa Przybylska - II rok prawa, koszykówka, zdobywczyni III m. w Turnieju Mistrzów Lig Międzyuczelnianych (Gdańsk 1993). Akademicka Mistrzyni Poznania 1993, zdobywczyni I m. w turniejach o Puchary Rektorów AM i UAM. Zawodniczka niezwykle waleczna, wytrwała i solidna.

Remigiusz Lewandowski - III rok chemii, piłka nożna. Uczestnik Mistrzostw Polski Uniwersytetów, w roku ak. 1992-93 wywalczył z zespołem II m. w lidze międzyuczelnianej. Jest kapitanem i podstawowym zawodnikiem zespołu. Rozgrywający. Koleżeński i lubiany.

Agnieszka Krzyżanowska - III rok matematyki, koszykówka. Solidna i waleczna zawodniczka, wzór pracowitości i wytrwałości na treningach. Zajęła III m. w Turnieju Mistrzów oraz I m. w lidze międzyuczelnianej 1992-93 oraz w turniejach o Puchary rektorów UAM i AM w Poznaniu.

Karena Mucha - III rok psychologii, piłka siatkowa. Uczestniczka Mistrzostw Polski Uniwersytetów (Wrocław 1992), wraz z zespołem zajmowała czołowe lokaty w Akademickich Mistrzostwach Poznania. Sumienna i pracowita, koleżeńska i lubiana.

Katarzyna Zabłocka - III rok neofilologii, pływanie. Czołowa zawodniczka sekcji, niezwykle pracowita, sumienna i zdyscyplinowana. Startuje w stylu zmiennym i motylkowym.

Michał Woźniak - IV rok fizyki, judo. Uczestnik Mistrzostw Polski Uni-

wersytetów (Wrocław 1991, Gdańsk 1993). Zajmował czołowe lokaty w swej wadze w lidze międzyuczelnianej.

Elżbieta Ladko - II rok biologii, pływanie. Zajmuje czołowe lokaty w zawodach środowiskowych. Specjalistka stylu zmiennego i motylkowego. Pracowita, sumienna, zdyscyplinowana, bardzo zaangażowana w treningi.

Krzysztof Pięta - IV rok pedagogiki, koszykówka. Trzykrotny uczestnik Mistrzostw Polski Uniwersytetów (brązowy medal Kraków 1992). Zajął dwukrotnie III miejsce na turnieju Mistrzów Lig Międzyuczelnianych. Zawodnik solidny, obowiązkowy, o dużych umiejętnościach.

Mateusz Kaleta - III rok chemii, tenis stołowy. Czołowy zawodnik sekcji tenisa stołowego KU AZS UAM oraz jeden z najlepszych zawodników w środowisku akademickim Poznania. Zwycięzca Akademickiej Grand Prix w roku 1992 i 1993. Kapitan zespołu UAM. Uczestnik Mistrzostw Polski Uniwersytetów (Toruń 1992).

Joanna Wache - III rok filologii rosyjsko-ukraińskiej, piłka siatkowa. Brązowa medalistka Mistrzostw Polski Uniwersytetów, zajmuje czołowe lokaty w zawodach środowiskowych w Poznaniu. Podstawowa zawodniczka drużyny. Koleżeńska i lubiana przez inne członkinie zespołu.

Dalsze miejsca:

11. Jarosław Górski (p. nożna) - 585 pkt
12. Maciej Olejnik (lekkoatletyka) - 560 pkt
13. Andrzej Kukliński (judo) - 468 pkt
14. Andrzej Szczepański (koszykówka) - 413 pkt
15. Agnieszka Wiercińska (koszykówka) - 393 pkt
16. Andrzej Sypniewski (p. siatkowa) - 381 pkt
17. Piotr Napierała (lekkoatletyka) - 368 pkt
18. Artur Sawoch (tenis stołowy) - 355 pkt
19. Rafał Łukawski (tenis stołowy) - 208 pkt
20. Andrzej Ladziński (piłka siatkowa) - 194 pkt
21. Marek Malinowski (pływanie) - 93 pkt

Rezultaty rundy jesiennej Akademickich Mistrzostw Poznania

rozgrywanej od października do
grudnia 1993 r.

1. Koszykówka kobiet

I UAM 3 6 212-134
II AR 3 5 157-142
III AE 3 4 134-155
IV AM 3 3 145-217

2. Piłka siatkowa kobiet

I AE 3 6 9-0
II UAM 3 5 6-3
III AR 3 4 3-6
IV AM 3 3 0-9

3. Koszykówka mężczyzn

I UAM 5 10 502-323
II PP 5 9 334-336
III AE 5 7 376-394
IV AR 5 7 356-275
V WSOSK 5 6 310-372
VI AM 5 6 298-376

4. Piłka siatkowa mężczyzn

I PP 6 12 18-0
II AR 6 10 13-8
III UAM 6 10 12-11
IV WSOSK 6 9 12-10
V AM 6 9 12-12
VI AE 6 7 7-18
VII FPWSIT* 6 6 0-18

* Debiutująca w rozgrywkach Francusko-Polska
Wyższa Szkoła Informatyczno-Telekomunikacyjna

5. Piłka nożna*

I UAM 5 10 35-14
II AWF 5 6 33-22
III AR 5 6 31-23
IV PP 5 6 25-20
V AM 5 2 17-44
VI AE 5 0 16-34

* W pierwszej rundzie rozegrano „5” w hali, II
runda odbędzie się na pełnowymiarowych boiskach
otwartych.

6. Judo*

I UAM 45,5 pkt
II AM 34,0 pkt
III AR 28,0 pkt
IV PP 23,0 pkt

* Wyniki po II rundach, na IV rozgrywane.

7. Lekkoatletyka

a) wyniki drużynowe I rundy
Kobiety
I AM 263 pkt
II AWF 166 pkt
III AR 113 pkt
IV AE 79 pkt
V UAM 54 pkt
Mężczyźni
I AWF 413 pkt
II WSOSK 350 pkt

III AM 340 pkt
IV PP 215 pkt
V AR 115 pkt
VI UAM 114 pkt
VII AE 94 pkt

b) Zwycięzcy I rundy Mistrzostw
w hali (klasyfikacja indywidualna)
60 m kobiet - Joanna Sendlewska (AM)
60 m mężczyzn - Dominik Nieczaj (AWF)
wzwyż kobiet - Iwona Rank (AWF)
wzwyż mężczyzn - Maciej Olejnik (UAM)
w dal kobiet - Małgorzata Raj (AR)
w dal mężczyzn - Mariusz Gibaś (AWF)

8. Biegi Przelajowe - Akademicka Grand Prix m. Poznania*

a) Kobiety
I AE 893 pkt
II UAM 878 pkt
III AR 632 pkt
IV PP 631 pkt
V AM 372 pkt
b) Mężczyźni
I UAM 3782 pkt
II AE 3687 pkt
III PP 3640 pkt
IV AM 2367 pkt
V AR 1925 pkt

* Wyniki drużynowe po II rzutach, na IV rozgrywane

9. Tenis Stołowy - Akademicka Grand Prix m. Poznania*

Kobiety drużynowo
I AE
II AR
III AM
IV UAM
V AWF
b) Mężczyźni drużynowo
I UAM
II AR
III WSOSK
IV AE
V AM
c) Kobiety indywidualnie
I Anna Kiedrowicz (AWF)
II Agnieszka Kamińska (AE)
III Elżbieta Pacholek (AM)
d) Mężczyźni indywidualnie
I Mariusz Radecki (WSOSK)
II Mateusz Kaleta (UAM)
III Rafał Łukawski (UAM)

* Po II rzutach, na IV rozgrywane

Ze sportu

● W dniach 11 i 12 grudnia 1993 we Wrocławiu odbył się halowy turniej piłki nożnej o Puchar Prezesa KU AZS Uniwersytetu Wrocławskiego. W imprezie wystartował zespół KU AZS UAM i... wygrał turniej. W meczu półfinałowym zawodnicy odnieśli zwycięstwo 2:0 nad AWF Wrocław, a w finale pokonali gospodarzy, zespół Uniwersytetu z Wrocławia 2:1.

● 18 i 19 grudnia w Warszawie obradował XV Krajowy Zjazd AZS. Delegaci podsumowali działalność Akademickiego Związku Sportowego w latach 1991-1993 i wybrali nowe władze. Prezesem został ponownie prof. dr hab. Aleksander Ronikier z AWF-u warszawskiego.

● We władzach centralnych AZS licznie reprezentowani będą działacze środowiska poznańskiego. Wiceprezesem d.s. organizacyjnych Zjazd wybrał kol. Przemysław Stracha, a d.s. upowszechniania kultury fizycznej kol. Tomasz Szpondera. Członkiem Zarządu Głównego został kol. Piotr Dwornicki z UAM. W skład Głównej Komisji Rewizyjnej weszli Eugenia Sangowska i Czesław Konieczny, a Głównego Sądu Koleżeńskiego - Zygmunt Przybylski i Zygmunt Szyfter.

● Trenerem roku 1993 Klubu Uczelnianego AZS UAM wybrany został mgr Jan Strugarek, opiekujący się sekcją koszykówki mężczyzn. Serdeczne gratulacje!

● W najbliższych dniach sportowcy KU AZS UAM wezmą udział w kilku silnie obsadzonych zawodach sportowych na szczeblu ogólnopolskim. Kibicujmy studentom UAM:

25-27 lutego w Toruniu, puchar JM Rektora UMK w Piłce Siatkowej Kobiety i Mężczyzn,

25-27 lutego w Warszawie (lub w Koszalinie), halowe Mistrzostwa Szkół Wyższych w „5” piłkarskich,

6-9 marca w Łodzi Mistrzostwa Polski Uniwersytetów, jednocześnie w piłce siatkowej kobiet i mężczyzn, tenisie stołowym kobiet i mężczyzn oraz „5” piłkarskich w hali.

● 14 marca nastąpi inauguracja II rundy Akademickich Mistrzostw Poznania. W roku 1994 wiele imprez sportowych dla studentów uczelni poznańskich odbywać się będzie w ramach obchodów jubileuszów 75-lecia Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i 75-lecia Akademickiego Związku Sportowego w Poznaniu.

P.K.

P.K.

Na terenie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza działa kilkanaście bufetów. Do najpopularniejszych należą: The End, Nora, Patio i Prince. Bufetów jest wiele i każdy w innym rodzaju.

W ostatnim okresie ich wystrój i asortyment, jaki oferują, bardzo się zmienił. Zaroilo się od różnego rodzaju reklam i - co najważniejsze - od towarów przez nie promowanych.

Niestety nie można tego powiedzieć o bufecie prowadzonym przez dwie panie w Collegium Chemicum przy ul. Grunwaldzkiej. Tutaj niewiele uległo zmianie; żeby coś zjeść, trzeba mieć naprawdę anielską cierpliwość. Zanim pani pofatyguje się, żeby kogoś obsłużyć, mijają wieki. Obsługa jest niemiła, często dochodzi do nieprzyjemnej wymiany zdań. Studenci trzeciego roku pamiętają sytuację sprzed dwóch lat, kiedy to ekspedientki wykladały pączki z pojemników na półkę gołymi rękami.

Menu, jakie oferuje bufet jest niezbyt wyszukane, a poza tym studentów szokują ceny. Co prawda właściciel zadbał o zmianę „wystroju wnętrza”, wstawiono nowe plastikowe krzesła i stoły, ale na tym koniec. Studenci starali się przejąć bufet, jednak bez rezultatu.

W Novum działają dwa bufety - „Kafka” i „Patio”. W tym pierwszym prześiadują głównie studenci polonistyki i sławistyki, w drugim filologii i neofilologii. W obsłudze pracują również studenci, dlatego nikt do niej nie ma zastrzeżeń. „Patio” jest urządzony znacznie przyjemniej. Niskie stoliki i wygodne miękkie fotele sprawiają, że można się poczuć jak w domu, chociaż jest tu trochę mało miejsca. Często spotyka się tu wykładowców, którzy wiodą ze swoimi studentami zaciekle dyskusje. Jediną wadą tego lokalu jest brak ciepłych potraw, no i zbyt wysokie ceny. „Kafka” oferuje znacznie więcej potraw - gorzej jest jednak z atmosferą.

W Collegium Iuridicum studenci mają swoją „Nore”. W przerwach pomiędzy ćwiczeniami i wykładami można się tu posilić hamburgerem i napić kawy, przy akompaniamencie muzyki z MTV. Ponieważ „Nora” jest bardzo mała, wystarczy 20 osób, by zrobiło się naprawdę tłoczno. Ale mimo tych niedogodności przyszli prawnicy darzą swoją



Bufety akademickie

knajpkę szczerym sentymentem. Mogą się w niej spotykać również w soboty, gdyż z uwagi na zajęcia studentów zaocznych „Nora” nie zamyka podwojów w ten weekendowy dzień.

Prawdziwy raj mają studenci z „Szarmarzewa”. Działają tutaj wspaniałe bufety „Prince” i „The End”. W „The Endzie” zawsze jest tłoczno, szczególnie w czasie przerw schodzą się tabuny. Bufet kusi szerokim asortymentem towarów. Można w nim kupić wszystko,

począwszy od herbaty, kawy, przez różnego rodzaju zapiekanki, hot dogi, hamburgery, pizzę w kilku smakach, a skończywszy na długopisach i podręcznikach. Studentom towarzyszy muzyka i niepowtarzalny nastrój. Podobnie jest w drugim bufecie, „Prince”, chociaż ma on nieco odmienny charakter. Tutaj również można smacznie i w miarę tanio coś zjeść, a wybierać jest w czym.

MARCIN RENKIEL

Fot. Artur Kubicki

Bufet u chemików



W kolorach gołębi, pistacjowym i burgunda

„Jowita” klasy lux

Dzień przed ponownym otwarciem hotelika, u pani Reginy Musielak, kierowniczkii „Jowity”, leżał już plik pism w sprawie rezerwacji pokoi. Terminu otwarcia nie oddalił nawet protest pana rektora przeciw specyficznemu różowemu meblom w jednym z apartamentów.

Odremondowane, upiękzone i wygodnie urządzone I piętro D.S. „Jowita” przyjmuje więc nowych gości. Hotelowa część akademika obejmuje 12 pokoi 1-osobowych z łazienkami, o powierzchni 12 m kw., 6 pokoi 2-osobowych z łazienkami i wnękami kuchennymi o powierzchni 24 m kw. oraz 2 apartamenty 36-metrowe. Zróżnicowane kolorystycznie, przytulne, wyciszone (alumirowe okna!), wyposażone w niezbędne sprzęty i przydatne drobiazgi, rzeczywiście robią wrażenie wnętrza, które urządziła kobieca ręka.

Prace odbywały się w ramach kompleksowego remontu budynku, rozpo-

czętego na najwyższych piętrach, a kończącego się obecnie. Zajęły w sumie pół roku. Ostateczny efekt jest wynikiem zaangażowania dyrekcji, solidności wykonawców, a nade wszystko niezmiernie energii kierowniczkii „Jowity”. W najgorętszym okresie razem ze swoimi współpracowniczkami kończyła urządowanie wieczorem; wspierała ją grupa studentek; co rusz zaglądał ktoś ciekawski. Nie wszyscy potrafiliby ten wysiłek docenić; z prawdziwą dezaprobatą przyjęto na uniwersytecie notatkę, jaka ukazała się w „Gazecie Wielkopolskiej”. Autor, któremu zapach świeżej farby kojarzy się ze smrodem, nie będzie namawiany do korzystania z noclegu.

Pierwszym gościem został przybysz z Czech, zaproszony przez Wydział Chemii w sprawie naprawy aparatury. Nie narzekał. (e)



Fot. Artur Kubicki

Ceny pokoi gościnnych w D.S. „Jowita”

Dla gości uczelni, kwaterowanych na koszt UAM (stawki stosowane w rozliczeniu wewnętrznym):

- pokój 1-osobowy 200.000 zł
- pokój 2-osobowy 400.000 zł
- apartament 600.000 zł.

Od drugiej doby cena obniżana jest o połowę.

Wobec osób zaproszonych przez uczelnię, które pokrywają koszty pobytu, do cen podanych wyżej dolicza się 7 % VAT.

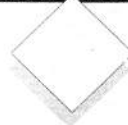
Dla innych osób, kwaterowanych w miarę posiadania wolnych miejsc:

- pokój 1-osobowy 400.000 zł + 7 % VAT
- pokój 2-osobowy 700.000 zł + 7 % VAT
- apartament 1.000.000 zł + 7 % VAT.

Za dodatkową opłatę serwowane są śniadania w bufecie Klubu „Akumulatory”.

Studia

o sztuce dla dziecka



Kwartalnik wydawany przez
Ogólnopolski Ośrodek Sztuki
dla Dzieci i Młodzieży,
61-809 Poznań, ul. Św. Marcin 80 / 82,
tel. 52-85-80 lub 53-28-82.

Czasopismo przeznaczone jest dla animatorów kultury, nauczycieli (również akademickich), artystów parających się twórczością dla dzieci oraz rodziców.

W najbliższych numerach znajdzie się wiele interesujących materiałów, m.in. o: IX Biennale Sztuki dla Dziecka, ilustracji i książki oraz twórczości filmowej, przeznaczonej dla młodego widza.

Najnowszy zeszyt można kupić w poznańskich księgarniach położonych w centrum miasta.

Jeśli rozwój duchowy Twojego dziecka nie jest Ci obojętny, czytaj „Studia o sztuce...”

Subskrypcja Wielkiej Księgi

Wydawnictwo „Koziołki Poznańskie” zaprasza do wykupywania subskrypcji na Wielką Księgę Miasta Poznania. Księga powinna się znaleźć w każdym poznańskim domu. Ze względu na walory poznawcze i edytorskie będzie stanowić doskonały prezent. Streszczenia w języku angielskim i niemieckim uprzętniają ją także zagranicznym czytelnikom.

Pieniądże zostaną przeznaczone na cele wydawnicze (papier, druk). Gromadzone są na specjalnym koncie, nad wykorzystaniem którego czuwa Komitet Honorowy w składzie: Agnieszka Duczmal, Jerzy Fedorowski, Wojciech Szczęsny Kaczmarek, Wojciech Kruk, Józef Mirosław, Stanisław Nawrocki i Ewa Wychowska.

Cena Księgi wyniesie 1.500.000,- złotych. Subskrypcja jest rozprowadzana systemem ratowym; przewidziano trzy wpłaty. Wysokość pierwszej raty wynosi 400.000,- zł dla osób prawnych i 200.000,- zł dla zamówień prywatnych. Wpłaty należy dokonywać na konto subskrypcji: 607-0071922-136-1-1, Bank Pocztowy S.A. I Oddz. w Poznaniu.

Wydawca prosi subskrybentów indywidualnych o podawanie na przekazach pocztowych także nazwy zakładu pracy, usprawni to bowiem doręczanie talonów.

Pokazy filmów w Czytelni Niemieckiej

„Effi Briest”, wprowadzenie i dyskusja - dr Roman Dziergwa (IFG UAM), 15 lutego 1994, wtorek, godz. 16.30,

„Das Jahr 1945”, wprowadzenie i dyskusja - dr Dorota Mazurczak (Instytut Historii UAM), 17 lutego 1994, czwartek, godz. 16.30.



Denis Baszkow: U mnie najważniejsza jest głowa... Rozmowa na str. 15
Fot. Artur Kubicki



Chór kameralny UAM przedstawia się na str. 19.

Fot. Katarzyna Fitkowska

Z życia akademika

Strzały w zimową noc

Kilka głośnych eksplozji zbudziło około pierwszej w nocy mieszkańców jednego z popularnych poznańskich akademików. Zdezorientowani wybiegali z pokoi. Sprawcami zamieszania okazali się ich hucznie (dosłownie i w przenośni) bawiący się koledzy.

Odpalanie petard na korytarzach było jednym z elementów tej zabawy. Kierownik domu studenckiego jednak nie gustował w tego typu rozrywkach i postanowił relegować sprawców z gmachu. — Rozwiązaliśmy sprawę honorowo, bez wysyłania pism do dziekana — opowiada, prosząc równocześnie o nie podawanie nazwy akademika. — Główny sprawca i tak nie był naszym mieszkańcem.

Zawsze znajdzie się paru takich gazerów — dodaje. Konieczność eksmitowania kogoś zdarza się tutaj raz lub dwa razy w roku. Mieszkańcy nie protestują specjalnie przeciwko decyzji kierownika. — Trudno mu się dziwić, chociaż ja lubię, gdy czasami coś się dzieje

— mówi student, wyciągnięty przeze mnie w południe z łóżka. — No, może niekoniecznie o pierwszej w nocy — zastrzega się.

— W sumie chyba dobrze, że ich wywalili, bo już ostatnio trochę przesadzali — dodaje jego koleżanka. — Ale to jeszcze nic. Dużo lepsi mieszkali tu w zeszłym roku. Kiedyś to nawet **próbowali wyrzucić tapczan przez okno**

— przypomina sobie. Głośne imprezy są ze swej natury przyczyną wielu szkód. W innym z odwiedzanych przeze mnie akademików w ramach jednej z ostatnich imprez uczestnicy powystawiali z zawiasów drzwi w ubikacjach. Tym razem skończyło się tylko na ostrzeżeniu i zobowiązaniu do pokrycia strat.

— Mniejszych remontów dokonujemy na bieżąco, ostatni generalny miał u nas miejsce trzy lata temu — mówi kierownik „Babilonu”, Andrzej Michaś. — W styczniu założyliśmy nowe telefony, bo zdecydowana większość była zniszczona.

Już pierwszy z nich ktoś zdemolował. Na całe szczęście

sluchawka znalazła się pod prysznicem — zauważa. — Mamy oczywiście codzienne problemy, wynikające z balaganiarstwa i przyzwyczajenia studentów, jak na przykład ciągle przynoszenie śmieci do kuchni, skąd nie ma ich kto usuwać. A to zlew zatkaany jest przez fusy, a to lustro znowu ktoś pozbija. Nowa wykładzina w jednym z pokoi wygląda tak, jakby już miała ze trzy lata. Pieniądzy na większe remonty jak na razie nie mam, chociaż na przykład okna nadają się już do jak najszybszej wymiany.

Problemem nieco innego typu jest sprawa funkcjonującego w tym samym budynku „Bratniaka”. — Gdy tam trwa dyskoteka, to w sąsiadujących bezpośrednio pokojach

szklanki podskakują na półkach — opowiada p. Michaś. — Jeśli pyta pan o moje prywatne zdanie, to byłbym za tym, żeby zmienić typ działalności. W tej chwili jest on wyraźnie komercyjny. Ja zrobiłbym coś dla studentów, stoly do ping-ponga na przykład. Ale to mój prywatny pogląd, ja tu nie śpię, więc wszystko zależy od mieszkańców — zastrzega się kierownik.

PIOTR LISIEWICZ

„Jowita” klasy lux - czytaj str. 23

Fot. Artur Kubicki



Anegdoty akademickie

Profesor psychologii egzaminuje studenta, dalsi czekają na korytarzu, zabawiając się przeglądaniem indeksów. Niespodziewanie jeden z nich szparą pod drzwiami wrzuca swój indeks do gabinetu. Po chwili, ku zdumieniu wszystkich, w ten sam sposób indeks wędruje na korytarz. Zaskoczony właściciel w odpowiedniej rubryce odczytuje stopień dostateczny.

Jego kolega, zachęcony przykładem, wysłał swój indeks taką samą drogą. Nie trwa długo, gdy indeks pouraca, ale z oceną niedostateczną. Gdy profesor opuszcza pokój, rozżalony student pyta o przyczynę.

- Bo cenię inwencję, a nie znoszę plagiatów!
- wyjaśnia mistrz.

Profesor anatomii z Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, Stefan Różycki, zadaje kiedyś pytanie:

- W czym leży serce?

Student odpowiada, że w klatce piersiowej, a mistrz na to, że w osierdziu. Egzaminowany nie daje za wygraną:

- Panie profesorze, kiedy mnie zapytają, gdzie jest pan profesor, to mam odpowiedzieć, że w gabinecie, czy że w gaciach?

Profesor, zachwycony takim rezonem, zalicza studentowi egzamin.

(wg o. Karola Meissnera OSB,
„W drodze” nr 6/ 93)

(jon)